

Rodzina

18. IX. 1960

Nr 11 • ROK I

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -

Wakrzeszenie młodzińca z Naim



EWANGELIA

XXV NIEDZ. PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

Unego czasu: Szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z Nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy

się przybliżył do bramy miejskiej oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdową, i liczna rzesza miejska szła za nią. A gdy ją ujrzał Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił, i dotknął się mar (a ci, co nieśli stanęli). I rzekł:

Młodzińcze, tobie mówię, wstań! I usiadł umarły, i począł mówić. I oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki poustał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.

(Św. Łukasz 7, 11-16)

I ODDAŁ GO JEZUS MATCE JEGO

W OBRONIE

Motto:

„A wnet przyszl uczniowie Jego i dziwili się, że z niewiastą rozmawia“.

(J. 4, 27)

PISMO św. St. Testamentu opisuje jedynie pogrzeb Jakuba i Józefa w Egipcie. Gdy Jakub umarł, Józef rzucił się na zwłoki jego, oblewał je łzami i całował, lekarzom polecił je balsamować przez 40 dni, a sam z ludem egipskim obchodził żałobę przez dni 70. Po upływie tej żałoby odprowadził orszak pogrzebowy, aż do granic Palestyny i tu jeszcze na granicy zarządził 7-dniową żałobę. (Ks. Rodz. 50, 1). Gdy sam Józef umarł zabalzamowano zwłoki jego i złożono do trumny, by przy wyjściu z Egiptu można je było zabrać (Ks. Rodz. 50, 26). Dodatkowo z Nowego Testamentu wiadomo, że zwłoki obmywano (Dz. Ap. 9, 37), namaszczano je olejkami (Mk. 16, 1; Jan 12, 1), a dalej obwijano ręce i nogi bandażami, a głowę chustką (Ks. Ekl. 38, 16; Mt. 27, 15, Jan 11, 44; 20, 7), a w końcu całe ciało zawijano w prześcieradło, do którego wkładano pachnące olejki lub aromatyczne zioła. Jeżeli pogrzeb miał się odbyć nie zaraz, to zwłoki składano w celce na dachu (1 Król 17, 19; Dz. Ap. 9, 37).

Palenie zwłok uchodziło u Żydów za rzecz zdrożną. Paleniem zwłok brzydzone się dlatego, że według pojęć ówczesnych, dusze zmarłych tak długo błąkać nie muszą, dopóki ich ciała nie pogrzebie. Nie być pogrzebanym po śmierci, uchodziło za największe złorzeczenie jakiego tylko komuś żyć można było. (Am. 2, 10). Dlatego królowie asyryjscy i babilończycy niszczyli i rozkopywali groby nieprzyjaciół (Iz. 8, 1). Świętym obowiązkiem każdego żyda było pogrzebać natychmiast zwłoki człowieka, znalezione w otwartym polu. (Ez. 39, 14; 2 Sam. 21, 10; Tob. 1, 18). Zmarłych nie grzebano w prostych, zwyczajnych grobach wykopanych w ziemi, jak

u nas; na ten cel używano zwyczaj naturalnych grot i jaskiń. W grotach lub jaskiniach składano trupy na ziemi w pozycji półsiedzącej z podniesionymi i załamanyimi kolanami. W razie potrzeby i braku miejsca, groty te rozszerzano, lub wykuwano nowe. Wejście do jaskini-grobu zamykano okrągłym kamieniem. W późniejszych czasach pod wpływem kultury fenickiej, zaczęto w Palestynie budować pojedyncze grabowce. Oczywiście, na taki zbytek pozwolili sobie tylko zamożni, ubodzy posługiwali się nadal jaskiniami. Obok zwłok składano jak to wykazują wykopaliska nauczynia głiniane, w których przechowywały się aż do naszych czasów resztki pokarmów. Wiara, że wspólnota rodowa istnieje nadal po śmierci, wpływała pozytywnie na cześć i pozanowanie grabowców rodzinnych. Naturalnym wynikiem tej cześci było to, że zakładano grabowce w pobliżu domu, na własnym gruncie (Ka. Rodz. 21, 3). W miastach były z tym trudności, stąd królowie, zwłaszcza Judy, wznoszą grabowce na swym zamku (Ez. 43, 71). W grobach rodzinnych nie wolno było pochować nikogo obcego (Mt. 27, 60). Napisy na grabowcach rzucają przekleństwa na każdego, któryby do grabowca przyjął obcego. Dla ubogich, którzy własnego grabowca nie posiadali, istniały grabowce wspólne; także same były dla obcych i dla zbrodniarzy (Jer. 26, 23; Iz. 53, 9).

Za ciężką karę Bożą uważano, gdy ktoś nie mógł spocząć po śmierci w grobie rodzinnym (2 Par. 21, 21; 24, 25, 26, 23, itd.). Grabowce uchodziły za nieczyste, tj. ścierały zmasę legalną na tego, kto by się ich dotknął (Num. 19, 14); dlatego też za czasów Chrystusa co rok na wiosnę pobielano je, by

uczynić widocznymi dla przechodniów (Mt. 23, 37; Lk. 11, 14).

Trupa nie trzymano długo w domu; najczęściej odprawiano pogrzeb jeszcze tego samego dnia, a to ze względu na upały wskutek których ciało zmarłego prędko podlegało rozkładowi (Dz. Ap. 5, 6—10). Trumien Żydzi nie znali, trupa wynoszono na marach (2 Król. 13, 21). Mary nieśli przyjaciele zmarłego; zaś krewni i rodzina szli płacząc i narzekając za marami.

Właśnie Chrystus opuścił Kafarnaum i zbliżał się do malej osady Naim. Z bram miasteczka wynoszono zmarłego syna ubogiej wdowy, by pogrzebać za miastem. Wdowa, idąc za zwłokami swego syna rzewnie płakała. Śmierć dziecka zawsze boleścią napawa serce matki, ale wyjątkowo oplakiwały matki żydowskie swoich synów jedynaków. Postępowała też za nią znaczna rzesza ludu.

Widząc to Jezus zlitował się nad biedną matką, uspokoił ją, a następnie wstrzymawszy niosących mary, zwrócił się do niechoszczyka: „Młodzieńcze tobie mówię, wstań“ — rozkazał. Młodzieniec natychmiast się podniósł na marach ku wielkiemu zdumieniu i przerażeniu obecnych. „I oddał go Jezus matce jego“ (Lk. 7, 11-17).

Spotkały się na drodze dwa orszaki: orszak śmierci i orszak życia. Życie zwyciężyło, ponieważ w orszaku znajdował się dawca wszelkiego życia, Jezus Chrystus. Życie zwycięża odtąd będzie zawsze, gdyż On to powiedział: „Kto wierzy we mnie, choćby umarł, żyć będzie“ — jak nie, doczesnym to wiecznym i szczęśliwym życiem!

Ks. dr A. NAUMCZYK

Od wieków utarło się mniemanie, że kobieta jest istotą niższą od mężczyzny. Jeszcze po dzień dzisiejszy można się spotkać z takim poglądem. Pokutą a wśród ludzi zastarzałe nawyki myślowe, które starożytny Wschód przekazywał Zachodowi pismem i tradycją.

Nawet Pismo św. St. Testamentu nie ustrzegło się od niewłaściwego potraktowania kobiety. Wprawdzie czwarte przykazanie Boże nakazywało cześć matkę swoją, wprawdzie za cudzołóstwo groziła kara śmierci, lecz obok tego Stary Testament dopuszczał „drakońskie“ prawa rozwodów. Przekreślały one jakiegokolwiek uprawnienia kobiety i matki. Mąż mógł jej z blahego powodu wręczyć list rozwodowy i wypędzić z domu na tułaczkę i poniewierkę. Wystarczyło to, że nie znalazła „laski“ w oczach męża. „Gdyby pojął kto żonę... a przydałoby się, żeby nie znalazła laski w oczach jego... tedy jej napisze list rozwodny i da w rękę jej, a puści ją z domu swego“ (5 Mojż. 24, 1). Kobieta nie brała udziału ani w życiu politycznym, ani społecznym. Nie zajmowała się i nie mogła się zajmować żadną inną pracą, poza niewolniczą pracą domową. Była raczej narzędziem rozkoszy, aniżeli równym mężowi partnerem. Mężczyzna kupował sobie żonę na własność tak, jak się nabywa przedmioty.

Z tymi poglądami i praktyką życiową, poniżającymi ludzką godność kobiety, Chrystus Pan podjął zdecydowaną walkę. Przede wszystkim bronił świętości i nierozzerwalności węzła małżeńskiego. Przekreślił wielożenstwo. Małżeństwo z jedną kobietą — to rzecz i wielka i święta. „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“. „A powiadam wam: Iż ktokolwiek opuściłby żonę swoją... a pojąłby inną, cudzołozę, a ktoby opuszczoną pojął cudzołozę“ (Mt. 19, 9). A więc koniec z rozwodami na własną rękę, z kaprysu męża. Koniec z nałożnicami i licznymi żonami. Jeden mężczyzna — jedna kobieta. Te same prawa i przywileje. Jak wielka była to rewolucja religijna i społeczna, trudno nam dzisiaj pojąć.

Takim szacunkiem chciał Chrystus Pan przepoić ustosunkowanie się mężczyzny do kobiety, że nie pozwalał skrzywdzić kobiety nawet myślą. Żądał od swych wyznawców, by ich spojrzenie na niewiastę było czyste i bez skazy pożądlivosti. Pożądlivość nazwał cudzołóstwem. „A ja wam powiadam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją cudzołozował w sercu swoim“ (Mt. 5, 28).

Słowa swe potwierdzał czynem. Zyczliwie rozmawiał z kobietami, dyskutował, poruszał poważne tematy dotyczące czci Bożej, zbawienia człowieka. Tak rozmawiał z Samarytanką przy studni Jakubowej. Aż się uczniowie dziwili... „że z niewiastą rozmawia“ (J. 4, 27) o tym, co było zastrzeżone tylko mężczyznom. Uważali, że kobieta nie powinna okazywać żadnych zainteresowań, przekraczających ramy jej zajęć domowych.

Chrystus bronił kobiety. Stał w obronie jawnogrzesznicy podczas przyjęcia u faryzeusza Szymona. Wyrwał ze szponów doktorów

GODNOŚCI KOBIETY

i uczonych w Piśmie niewiastę, którą oni według bezdusznych praw chcieli ukamieniować. Wypisał doktorom ich grzechy na piasku. Przerastały one o wiele grzechy kobiety, którą chcieli ukamieniować. Zostawili kamienie. Odeszli. Wtedy Pan Jezus powiedział do niewiasty: „Idź, a już więcej nie grzesz”. (J. 8, 11.)

Chrystus pomagał kobietom. Starał się ulżyć ich doli, pocieszyć w smutku, uzdrowić z choroby. Tak pocieszył Marię i Martę wskrzeszając ich brata Łazarza. Uzdrowił Chananejce córkę; wyrwał ze szponów śmierci córeczkę Jaira; wskrzesił młodzieńca z Naim i oddał go „matce jego”, ubogiej wdowie, dla której zgasił ostatni promyk szczęścia wraz ze śmiercią jedynaka. Uzdrowił niewiastę na krwotok cierpiącą. Odjął gorącą teściowej Piotra-Apostoła. Na każdym kroku słowem i czynem łamał stare, tradycyjne zasady, poniżające kobietę, przypominał jej prawa do szacunku, poważania i miłości.

Kobiety zorientowały się w lot, jak drogiego znalazły w Chryście obrońcę ich czci i praw. Dlatego niosły Jezusowi w zamian wdzięczność bezgraniczną. Podczas uczyty u Szymona jedna z nich „stanawszy z tyłu nóg Jego poczęła łzami zalewać stopy i wycierać włosami swej głowy. I całowała stopy Jego i namaszczała olejkim” (Łk. 7.38).

Na wieczerzy w Betanii, blisko przed śmiercią Jezusa, siostra Łazarza Maria, najdroższy olejek wylała na głowę Mistrza. Apostołowie gorszyli się tym „marnotrawstwem” (J. 12, 1—11; Mt. 26, 6—13). Wdzięczność niewiast wyrażała się też w pomocy udzielanej Jezusowi w pracy apostołowskiej, w trosce o żywność, ubiór, mieszkanie. Wdzięczność ta jak wonny zapach kwiatów, otaczała Chrystusa przez całe życie, a zwłaszcza pod-

czas najcięższych chwil męki. Uczniowie uciekli spod krzyża. Uciekli Apostołowie, tylko niewiasty towarzyszyły wiernie na Golgotę, płaczem osładzając osamotnienie i ból. Za serce płaciły sercem. Za miłość — miłością. Gdy umarł Pan Jezus, przy Jego śmierci „były też i niewiasty patrzące z daleka, między którymi była Maria Magdalena i Maria, matka Jakuba Młodszego i Józefa i Salome, które gdy był w Galilei, chodziły za nim i służyły mu i wiele innych, które razem z nim były przyszły do Jerozolimy” (Mk 15, 40—41).

Wiele systemów etycznych, moralnych i filozoficznych przebrzmiało bezpowrotnie. Mają dziś tylko wartość historyczną. Nie wpływają aktualnie na życie i nie kształtują go. Nie przebrzmiał jednak system miłości do człowieka. Chrystus ten system rozwijał, poszerzał i umacniał. Uczynił miłość korzeniem chrześcijaństwa, fundamentem swej religii. Miłość ta była miłością powszechną. Nie zaklepała się do jednego narodu, lub jednego wyznania, czy jednej klasy społecznej. Szerokim kręgiem objęła całą ludzkość. Zrównała wszystkich przed Bogiem. Zniewolala różnice społeczne, rasowe i wyznaniowe. Miłość ta wyniosła również kobietę z upośledzenia na piedestał godny jej delikatnego „serca”, szlachetnych uczuć i macierzyńskiej troskliwości. Skoro dziś kobiety pracują na równi z mężczyznami we wszystkich niemal zawodach, niechże pamiętają o tym, że przed dwoma tysiącami lat Pan Jezus wytyczył prawa, stawiające znak równania między człowieczeństwem mężczyzny i kobiety. I niech będą wdzięczne za to Bogu.

PRZED WAŻNYM KONGRESEM NARODÓW

Od chwili niedojścia do skutku konferencji na szczycie w maju, poprzez następne miesiące, do chwili obecnej byliśmy i jesteśmy świadkami wielkich zdarzeń, ale i niepokojących objawów. Wśród tych ostatnich dwa wysuwają się na czoło.

Młoda republika kongijska, chociaż formalnie jej proklamacja została ogłoszona i powszechnie przyjęta, faktycznie napotyka na różniczne przeszkody stabilizacji, integracji i samodzielnego zaradku politycznej, jak i gospodarczej. Są siły, którym zależy na uniemożliwieniu uporządkowania i umocnienia się republiki kongijskiej, owszem robią wszystko, aby to młode demokratyczne państwo osłabić, a może i unicestwić. Stosowane metody zachowania i podgryzania korzeni budującego się państwa, które wyzwoliło się z ciemnoty i ucisku kolonialnego, przypominają hasła systemów faszystowskich; nie można jawnie, trzeba krępyimi ścieżynami dławie ducha wolności państw, które nie chcą być ani faszystowskie, ani kapitalistyczne.

Polityka umywania rąk na zewnątrz, formalnie, a faktycznie, po cichu popierania odwołanych tendencji, przypomina stosunek państw paktu północno-atlantycznego wobec Niemiec i Republiki Federalnej. Wobec Konga formalistka, spongielka, w rzeczywistości nie pomoc, a utrudnianie stabilizacji, wobec NRP pomoc, zachęta, opieka. A czego chcą Niemcy Adenauera? Wszystko wskazuje na to, że nowej wojny!

Już od dłuższego czasu, ale zwłaszcza w ostatnich miesiącach i tygodniach w NRP hasła rewizjonistyczne: łącznie nowoczesnej broni nuklearnej, bez wojakowych poza swolmi granicami i goręzkowe uzbrajanie Hun-

dezwahry — stały się akcentem dominującym w ich polityce wewnętrznej i zagranicznej. Ciąg zaś niemieckich odwołańców do Berlina zachodniego na pierwsze dni września, w rocznicę napaści Hitlera na Polskę nazwał trzeba bezczelną i już nie liczącą się z żadnymi względami prowokacją, z której ewentualnych następstw zaleńcy, kontynuatorzy polityki Herrenwaldu nie zdają sobie sprawy. I wydawali się, że obchodzą sojusznicy NRP, a jeszcze tak niedawno temu dyktujący warunki przez Hitlera upokarzani i niszczeni, dotychczas przygotowywania się Niemiec Adenauera do nowej wojny. Tak by się wydawało, tak by być powinno! Jednak tak nie jest, przynajmniej tak nie było dotąd. Politycy państw paktu północno-atlantycznego nie chcą widzieć w NRP wzmacniającego się pędu do wojny, chociaż fakt użyczenia się NRP i budżetowych hasel rewizjonistycznych rządu kanclerza Adenauera tylko ślepy nie widzi, a głuchy nie słyszy.

Toteż z wielką ulgą i nadzieją należy powitać zapowiedź udziału najwyższych osobistości politycznych państw, przeciw którym w pierwszym rzędzie wymierzona jest wojenna propaganda i odpowiednie przygotowania NRP, w XV Sesji ONZ; Związku Radzieckiego z premierem N. Chruszczowem, Polski z Władysławem Gomułką, Czechosłowacji, Węgier i in. Z pewnością zagadnienie rozbrojenia, potężenia brzozy propagandy wojny i odwetu, zwłaszcza przez NRP, samostanowienia i koegzystencji państw — zostanie przez nich mocno postawione i uwidoczona pozytywnym rezultatem.

Zyczymy naszym Delegacjom powodzenia i sukcesów. (r.)

ŻAGIEL

(Przekład z Lermontowa)

1.

W dali samotny żagiel płynie —
W tumanie morskich jasnych mgieł.
Co szuka on w obcej krainie?
Co zgubił on w ojczyźnie swej?

Fale pluszczą i wiatr wciął huk,
Gnie się i skrzypl maszt żagla...
A szczęścia wcale on nie szuka,
Lecz od szczęścia nie odbiega.

3.

O, jak nim błękit nieba jasny,
Jak nim słońce w złotych iskrach...
O burzę proń on nieszczęsny —
Jakby pokój znalazł w burzy.

Przełożył:

ks. T. Gorgul
i Adam Lewicki

ŚWIĘTY MATEUSZ APOSTOŁ – EWANGELISTA

W SRÓD nawróconych na chrześcijaństwo nie było początkowo rozeznania, że nauka Jezusa jest czymś różnym od Starego Zakonu. Żydzi brali udział w jednych i drugich praktykach i ofiarach. Każdy nawrócony żyd uważał, że chrześcijaństwo jest modyfikacją Zakonu, że z synagogami nie należy zrywać. Z chwilą jednak, kiedy Kościół zaczął się rozszerzać, a Sanhedryn nie mógł znieść widoku owocnej działalności apostołów i uczniów Chrystusa, starają się ją utrudnić, twierdząc, że należy trzymać się spisanych w Biblii norm postępowania, wówczas zaszła potrzeba przedstawienia nowonawróconym na chrześcijaństwo zasad Chrystusa ujętych na piśmie.

Pierwszym dziełem regulacji tych stosunków jest ewangelia według św. Mateusza. Powstała ona najwcześniej ze wszystkich ewangelii, a tradycja przypisuje jej autorstwo św. Mateuszowi.

Imię autora jest połączeniem dwu słów: Natan Jahwe i oznacza: Dający Boga, czyli po grecku Theodoros, po łacinie Deusdāt, a po polsku Bogdan. Mateusz był synem Alfausa. Z zawodu był poborcą podatkowym w Kafarnaum, należał więc do grupy ludzi znienawidzonych przez ogół Izraelitów, posądzonych o to, że wysługują się poganom, nazywanym zdradcami narodu. Sam Mateusz mówi, że jest Mateuszem-celnikiem. W drugim roku nauczania Jezus powołał go na apostoła. Był obecny przy Zesłaniu Ducha św., a Ojcowie Kościoła utrzymują, że miał kilka lat pracować w Palestynie i zanim opuścił ojczyznę napisał ewangelię dla żydów. Miał działać potem w Etiopii. Jak i kiedy umarł – nie wiadomo. Kościół cześci go jako męczennika, w dniu 21 września.

Mamy niezbité dowody historyczne, że św. Mateusz był autorem pierwszej ewangelii. Mówi o tym już uczeń apostołski, Papiasz z Hierapolis (+ ok. 150 r.): „Mateusz spisał słowa Pańskie w języku Hebrajczyków, a każdy tłumaczył je jak umiał“, oraz św. Ireneusz (+ 202 r.): „I tak Mateusz wśród Hebrajczyków w ich własnym języku wydał księgę ewangelii, podczas, gdy Piotr i Paweł w Rzymie ewangelię ustną głosili i Kościół zakładali“. (Mig. 7,844).

Jest znamienne, że św. Pantenus (+ ok. 200 r.) jeden z pierwszych rektorów słynnej szkoły katechetycznej w Aleksandrii, gdy podążył głosić naukę Chrystusa do Arabii, znalazł tam w użyciu u chrześcijan nawróconych przez św. Bartłomieja ewangelię św. Mateusza w języku hebrajskim. (Mig. 20, 454).

Świadek Tradycji uznających św. Mateusza za autora pierwszej ewangelii jest wiele. Należą tu wypowiedzi Atenagorasa, Teofila Antiocheńskiego, św. Justyna Męczennika, Cyryla Jerozolimskiego i wiele, wiele innych.

Przed wszystkim więc świadectwa historyczne stwierdzają, że apostoł Mateusz był autorem pierwszej ewangelii. Lecz także czytając pierwszą księgę Nowego Testamentu można się o tym przekonać na podstawie sprawdzianów wewnętrznych.

Z treści jej wynika, że autor jest żydem, zna terminologię biblijną, Prawo, Proroctwa, geografie Palestyny, zwyczaje i obyczaje mieszkańców, doskonale orientuje się w żydowskim systemie monetarnym.

Autor napisał ewangelię dla żydów palestyńskich i to tak dla wierzących, by ich utwierdzić jak i dla niewierzących, by ich przyciągnąć do Chrystusa. Cel jest wybitnie do-

gmatyczno-apologetyczny. Cel historyczny schodzi na drugi plan. Ewangelia Mateusza jako dzieło dogmatyczno-apologetyczne podkreśla że:

1) Chrystus jest obiecany mesjaszem i około 45 razy przytacza proroctwa mesjańskie.

2) Królestwo mesjańskie równa się Kościołowi założonemu przez Jezusa Chrystusa. Prostuje pojęcia mesjańskie, podkreślając, że nie należy brać królestwa mesjańskiego po ziemsku, ale jako królestwo duchowe.

3) Odrzucenie Chrystusa przez żydów spowodowane było nienawiścią ze strony żydowskiej starszyny i ciemnotą. Autor przedstawia działalność Chrystusa i Jego mękę, unaczniła, że lud doń Ignie, ale starsi ludu utrudniają ludowi uznanie w Jezusie mesjasza; rezultat jest taki, że zwycięża nienawiść. Autor świadomie porusza to zagadnienie, ponieważ był to problem dla żydów ciekawy. W związku z tym przychodzi kara na naród i na Jerozolimę. Mateusz nawiązuje bezpośrednio do tekstów biblijnych mówiących o mesjaszu, chcąc przy pomocy świadectw biblijnych udowodnić, że Jezus jest mesjaszem i Bogiem.

Ewangelia ma charakter uniwersalny. „Idąc na cały świat...“ Gdy powstawała ewangelia Mateusza wtedy już chrystianizm docierał do Macedonii. Mateusz widzi w niedalekiej perspektywie zwycięski pochód ewangelii przez cały świat. Uniwersalizm Nowego Prawa ob-

razuje Mateusz pod postacią przypowieści. Wielka dokładność cechująca pracę autora sprawia, że ewangelia Mateusza jest najważniejszym zbiorem nauk Jezusa Chrystusa.

Mateusz napisał ewangelię w języku aramejskim, bo takim językiem mówili ówczesni Żydzi. Okres powstania ewangelii Mateusza przypada na lata 51–60 po nar. Chrystusa, a miejscem powstania jest Palestyna. Nie wiadomo, kto i kiedy dokonał tłumaczenia ewangelii na język grecki.

Mateusza, nie można uważać za historyka. Grupuje on mowy Chrystusa w pięciu odcinkach i dokoła nich upłata całą ewangelię. Czy ni tak ze względu na cel, jaki chce osiągnąć.

Cel ten jest wyraźnie dogmatyczno-polemiczny i apologetyczny, a więc i rodzaj literacki Mateusza będzie rodzajem dogmatyczno-apologetycznym. Mateusz to pierwszy apologeta mesjanizmu Chrystusa. Zdarzenia przez niego opisane są zdarzeniami prawdziwymi. Mimo to nie możemy go nazwać historykiem; dlatego, ponieważ grupuje fakty, nie oglądając się na chronologię. Nie mniej jednak przedstawia wspaniałą sylwetkę Jezusa Chrystusa, sylwetę Boga-Człowieka. Prawodawcy i Zbawiciela. Za tę zmuśną i pionierską pracę należy się św. Mateuszowi apostołowi i ewangelistcie hołd i wdzięczność pokoleń.

M. PIJARSKI

Czterej ewangelisci – MATEUSZ, MAREK, ŁUKASZ, JAN

Obraz Jerdanowa (1593–1678)





Najciekawszy artykuł
pamiętam, E. Ks. Biskup
Dr M. Rode w odczeniu
kapłanów - Kościół, dzieci
i wzmianki parafii (Maj-
dan Lesnowski).



Gospodarz parafii - ksiądz proboszcz Goszczy się
nie tylko o duszę, ale i o rano wstych najmłod-
szego parafianina.



J. E. Ks. Biskup Urwanianus XI Rode i inni -
scowem księdzem proboszczem, w odczeniu dzie-
ci.

ARCYPASTERZ W MAJDANIE LESNOWSKIM

Niedawno ks. E. Narbutt pi-
sal dość obszerny artykuł - reportaż z wizytacji duszpasterskiej w Majdanie Lesnowskim. Z uroczy-
stości majdanki był to umieszco-
nych również dużo pięknych zdjęć w
naszym tygodniku „Rodzina”
Ks. Proboszcz w Majdanie Lesnow-
skim dla redakcji „Słoneczka” nade-
śla kilka zdjęć z odbytych uroczy-
stości z prośbą o wydrukowanie
fragmentów dokumentów - zdjęć z zy-
cia parafii, aby wszyscy Polacy w
kraju i zagranicą widzieli, jak pięknie
rozwijają się i rosną nasz Kościół nie
tylko w dużych miastach, małych
miasteczkach, ale i w starzych, zamiesz-
anych wioskach.

Redakcja „Słoneczka” wprowadza stały „Kącik Filatelistyki”, czyli kącik dla tych dzieci, które interesują się znaczkami pocztowymi. Czytajcie stale nasz „Kącik Filatelistyki”. A jeśli czegoś nie będziecie wiedzieć - to napiszcie do redakcji „Słoneczka”.

1. Pierwszy na świecie znaczek pocztowy ukazał się 6 maja 1840 roku w Anglii. Od tego czasu wydano wiele znaczków o różnorodnych okazjach. Na znaczkach widnieją sławnych ludzi, wodzów, malarzy, poetów i muzyków, piękne krajobrazy, herb państwa i miasta, zwierzęta, paki i owady, kości, samoloty i samochody oraz wiele innych, ciekawych rzeczy. Znaczków tych wydano bardzo dużo i trudno je zebrać wszystkie. Niektóre z nich są bardzo cenne i bardzo trudno je kupić. Do roku 1939 ukazało się na całym świecie ponad 13 tysięcy znaczków (kiedyś były to znaczki i banknoty). Niektóre z nich są bardzo cenne i trudno je kupić. Do roku 1939 ukazało się na całym świecie ponad 13 tysięcy znaczków (kiedyś były to znaczki i banknoty).

2. Z okazji 100 rocznicy zwykłej (długo) dliwy pod Głównym Urzędem pocztowym w Warszawie (1840-1940) wyemitowano znaczki z okazji 100-lecia. W tym czasie wydano wiele znaczków o różnorodnych okazjach. Na znaczkach widnieją sławnych ludzi, wodzów, malarzy, poetów i muzyków, piękne krajobrazy, herb państwa i miasta, zwierzęta, paki i owady, kości, samoloty i samochody oraz wiele innych, ciekawych rzeczy. Znaczków tych wydano bardzo dużo i trudno je zebrać wszystkie. Niektóre z nich są bardzo cenne i trudno je kupić. Do roku 1939 ukazało się na całym świecie ponad 13 tysięcy znaczków (kiedyś były to znaczki i banknoty).

KĄCIK FILATELISTYCZNY

ROZRYWKI UMYŚLOWE



Ruchem konika szachowego odczytać imię i nazwisko znakomitego pisarza oraz tytuł popularnej jego książki.

ZAGADKA

Głos ma dzwięczny, lecz nie gada.
choc ma zęby, nie nie jęda.
Sama z miejsca się nie ruszy,
poruszana w oczy pruszy.

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYŚLOWYCH z Nr 4 „SŁONECZKA”

WYBIERANKA:

„Słoneczko uczy i bawi”.

JACY TO PISARZE?

Kochanowski, Konopnicka, Krasicki, Reymont, Słowacki.

NAGRODY KSIĄŻKOWE za dobre rozwiązanie otrzymują: Wiesław Sawiński z Bytomia, Alina Zuchowska z Bażanówki, Elżbieta Kryszak z Kalisza, Jadwiga Sadurska z Wrześni, Ania i Renia Buzianki z Warszawy, Małgorzata Kiciak z Lublina, Jan Kuniel z Węgorzewa, Joanna Pypeć z Górna k. Rzeszowa.

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

SŁONECZKO

11

Rok I

Warszawa, 18. IX. 1960

Nr 11

PAN JEZUS szedł do miasteczka Naim, jak zwykle otoczony całym tłumem ludzi. Z miasteczka właśnie wychodził pogrzeb, za którym szło także dużo ludzi. Niesiono na cmentarz młodego chłopca, któremu nie mógł pomóc żaden lekarz. Za trumną szła mamusia zmarłego chłopca i bardzo dużo ludzi, bo go wszyscy w miasteczku znali i żał im go było, że taki młody, a musiał umrzeć. Najwięcej płakała jego mamusia. Ale on tego nie słyszał. Gdy żył, biegł do mamusi na każde zawołanie. Teraz nie pomagały ani jej prośby, ani też płacz, bo nikt na świecie nie ma takiej siły, aby przebudzić umarłego. Tylko Bóg, który wszystko może, może również wskrzesić z powrotem do życia. I dlatego, gdy



Pan Jezus ujrzawszy matkę chłopca, usłyszał jej bolesny płacz, jego Boskie serce przepełniła wielka litość. Przyszedł do niej i powiedział: „Nie płacz!”

KOŁOBRZEG OŚRODKIEM UZDROWISKOWO-WYPOCZYNKOWYM

W PEWIEN mroczny wieczór lipcowy odwiedziłem kołobrzeskie kino „Wybrzeże”. W czasie czekania na film przysлуchiwałem się płynącym z głośnika informacjom o Kołobrzegu. Mój sąsiad z lewej — też wczasowicz — wtrącił w pewnym momencie półgłosem: „Lepiej by usunęli te śmieci, zalegające ulice i podwórza, zamiast tak się chwalić”. Słowa te przywiodły mi na pamięć podwórko bloku przy ul. Drzymały, zapelnione drobnym grzebiącym w śmieciach, i chodnik na ulicy Zwycięzców, gdzie można nogi polamać, i odkryte wloty do piwnic na ulicy Waryńskiego, którą sporo letników zdążył cały dzień do samoobsługowego baru „Pod żaglem”, i słabo zaopatrzone sklepy, zamykane akurat wtedy, gdy wracam z plaży, i nieuprzejma obsługa, i... Ale przerwałem dalsze rozmyślenia bo oto speaker skierował słowa do obecnych na sali letników z prośbą „by powróciliśmy do rodzinnych miast zechcieli powiedzieć o Kołobrzegu kilka ciepłych słów. Prośba ta wzruszyła mnie i natychmiast nastawiła do tego miasta pozytywnie. Wyobraziłem sobie sławnego niegdyś, a teraz złożonego ciężką chorobą lekarza, który zapewnia, że jeszcze będzie mógł służyć bliźnim — gdy tylko wyzdrowieje — dla chorego trzeba być wyrozumiałym. — Nie dałem się więc zrazić pesymizmem przypadkowego sąsiada. Spojrzałem na Kołobrzeg oczami przyjaciela i postanowiłem spełnić prośbę lekarza — miasta. Bo Kołobrzeg jest lekarzem.

Od półtora wieku głównym „zawodem” Kołobrzegu jest leczenie. Zapoczątkował je i spopularyzował w r. 1802 celnik poznański, Hans Heinrich von Held, z tej okazji, że „odsiadując” przez półtora roku areszt w twierdzy kołobrzesckiej, odzyskał tu zdrowie, zażywając pilnie kąpeli morskich. Swą pięknie i z entuzjazmem napisaną broszurą „O kąpielach morskich w Kołobrzegu” przekonał Niemców (bo Kołobrzeg i Poznań należały wtedy do Prus) o leczniczych właściwościach morskiej wody na plaży kołobrzesckiej. Pruski król Fryderyk Wilhelm III, dał miastu 80 tys. talarów na zbudowanie „Seebade Etablissement” dla

„Pań i Panów”. Odtąd Kołobrzeg stał się tak modnym kąpieliskiem morskim, że po stu latach (1913) gościł ponad 30 tysięcy kuracjuszy i wczasowiczów rocznie. Byli to nie tylko Niemcy, ale i goście zagraniczni, zwłaszcza Szwedzi. Tuż przed ostatnią wojną, gdy Kołobrzeg liczył ok. 35 tysięcy mieszkańców, przyjmował rocznie około 80 tys. gości.

Cóż ściągnęło te tłumy oprócz wody morskiej i pięknej, szerokiej plaży (długość 3 km)? Bogate i liczne — około 40 — źródła solankowe (bromowo-jodowe). Sława Kołobrzegu jako uzdrowiska, powstała sto lat temu — w 1860 r., gdy po doprowadzeniu doń linii kolejowej powstał zakład kąpeli solankowych, parowych oraz picia solanek. Leczone tu przewlekłe niezłyty dróg oddechowych, przewlekły reumatyzm, krzywicę, dusznicę oskrzelową i niedoczynność tarczycy.

Zapuściłem się w przeszłość nie

Dziewięćdziesiąt procent w gruzach. Pozostały ulice bez jednego domu — oznaczone zwalami gruzów — i wielkie place porośnię trawą.

Przysłowie powiada: Lekarzu, ulecz samego siebie Chore miasto — lekarz idzie za tą radą. Pomaga mu w tym to, co szczęśliwie ocalało: morze, plaża, parki, przyjemny klimat. Przez piętnaście lat zrobiono bardzo wiele. Z każdym rokiem przybywa wiele nowoczesnych, wygodnych domów, przybywa mieszkańców stałych i letników. W roku ubiegłym Dyrekcja Uzdrowiskowa w Kołobrzegu dysponowała tylko jednym zakładem leczniczym — sanatorium dla dzieci (pod nazwą „Słoneczko” czynne przez cały rok. Przyjmuje 250 dzieci w wieku od lat 7 do 14) Obecnie na małych kuracjuszy czeka drugie sanatorium, przeciwalergiczne, mające 150 miejsc. Według ustalonego planu rozbudowy, za pięć lat Kołobrzeg



Sanatorium „Słoneczko”

tylko z zamięłowań historycznych. Kołobrzeg to miasto wielkiej przeszłości, a większej jeszcze przyszłości, natomiast nieestety, niewiele można powiedzieć o teraźniejszości. Przed piętnastu laty prawie Kołobrzeg przestał istnieć.

będzie dysponował w swych sanatoriach 4.000 miejsc. Już w najbliższych latach Kołobrzeg stanie się jednym z najlepiej zorganizowanych uzdrowisk. Będzie znowu miejscem uczęszczanym chętnie nie tylko przez letników polskich, ale i kuracjuszy z zagranicy, szukających zdrowia w bogatych źródłach, w leczniczym klimacie

Tak więc z kolei porwała mnie wizja przyszłości. Wracam do teraźniejszości przypominam sobie, że przecież Kołobrzeg jest — obok uzdrowiska — portem. Odwiedziłem przystań, przejechałem się po morzu na „Rekinie” (przy dość dużej fali), popatrzyłem na port. Dużo się zmieniło od ubiegłego roku. Nie było tych hałd węgla, nie stały zakotwiczone obce statki handlowe. Teraz stoi tu frachtowiec z NRF, a tam duński. W lipcu odwiedziło port kołobrzescki piętnaście statków zagranicznych z państw nie tylko bałtyckich, ale i z Anglii. To jeszcze jeden przyczynek do sławy Kołobrzegu.

Ten Kołobrzeg ładuje śląski węgiel, a jeszcze przed stu laty ładował sól, nie obcą, lecz swoją



Kolegiata kołobrzescka (gotyk XIII - XIV w.) — stan przedwojenny. Obecnie znajduje się w odbudowie

własną. Bo Kołobrzeg już przed tysiącem lat wydobywał u siebie sól, miał warzelnię i tężnię i eksport ten ważny artykuł codziennego użytku prawie do wszystkich krajów Europy. Kopalnię w Wieliczce odkryto dopiero w XII wieku, a przedtem cała Polska zaopatrywała się w sól wyłącznie z Kołobrzegu. Tu leży przyczyna zrównania tego miasta przez Bolesława Chrobrego z Krakowem i Wrocławiem, gdy ustanowił w r. 1000 trzy biskupstwa polskie (w tych dwóch miastach i Kołobrzegu). Dlatego przed tysiącem lat niemiecki kronikarz, Dittmar von Mersenburg pierwszego biskupa pomorskiego Reiberna, nazwał „praesul salsae civitatis Colbergensis” tj. „przełożonym solnego miasta Kołobrzegu”. Eksport soli wstrzymał Prusacy przed stu laty.

Rozumiem, że przeciętnego urlopowicza nie muszą interesować ani dawne dzieje, ani przyszłe perspektywy. Najważniejsze to czy jest ładna pogoda. Mam więc i dla niego zapewnienie od prof. Edmunda Gorzkowskiego, członka Szczecińskiego Towarzystwa Naukowego, który twierdzi, że „zakątek kołobrzescki to najciekawszy w Polsce obszar” oraz że „usłonecznienie” tu w porównaniu z Warszawą jest o 180 godzin większe (w skali rocznej). Potwierdzeniem tego jestem ja sam. Znajomi spotykając mnie, mówią: „Widać, żeś po urlopie. Ale gdzieś się tak opalił, gdy w całym kraju lalo przez cały miesiąc?”. Odpowiadam niezmiennie: W Kołobrzegu, dodając, że w tym roku — w porównaniu do ubiegłego — przybyło tam nie tylko domów i wczasowiczów, ale słońca i piasku na plaży. Czuje, że moi rozmówcy uwierzą w to zazarowane miasto i na przyszły rok nie będą mieli kłopotu z wyborem miejsca wypoczynku.

W ten sposób spełniłem gorącą prośbę Kołobrzegu. Ale i ze swej strony proszę, by ojcowie czującego miasta pośpieszyli się z usunięciem — do przyszłego roku wyłącznie — tych drobnych usterek, które zdenerwowały mego sąsiada z „Wybrzeża”.

Mgr F. OCHOCKI

Wycieczkowy statek „Rekin” wyjeżdża z portu





Zamek wawelski



Prezbiterium kościoła p. w. Zmartwychwstania Pańskiego w Krakowie przy ulicy Lagiewnickiej 54.

UROCZYSTOŚĆ WNIĘBOWZIECIA NMP W P

W KRAKOWIE istnieją obecnie dwie parafie naszego Kościoła. Jedna przy ul. Lagiewnickiej, druga przy ul. Friedleina. Pierwsza jest najstarszą placówką polsko-katolicką. Tam, przez długie lata była centrala Kościoła. W pięknym gmachu, wybudowanym po wojnie mieściło się seminarium. Tam rezydował biskup naczelny. Tam kiedyś tętniło życie. Obecnie centrala Kościoła została przeniesiona do Warszawy. Trochę pusto i smutno na Lagiewnickiej i Czarnej. Tylko w niedzielę i święta spieszą parafianie do swego kościoła, brodzą w dni słotne po błocie, bo ulica Lagiewnicka i Czarna przypominają rozmiękłe drogi zapadłych wsi kresowych. Mieszkańcy tej dzielnicy nie mogą się doczekać drogi godnej ich pięknego miasta.

Druga parafia—przy ul. Friedleina, jest w stadium organizacji. Przez pierwsze trudności już przebrnęła. Przede wszystkim otrzymała proboszcza. Wierni bardzo go lubią i cenią. Bo też ks. Pinkowski ostro zabral się do pracy. Otrzymał kaplicę zaniedbaną, wymagającą koniecznego, natychmiastowego remontu. Z pomocą ofiarnych i pracowitych parafian doprowadził ją do porządku w przeciągu kilku miesięcy. Kto widział kaplicę przedtem, dziś nie mógłby jej poznać. Ślicznie wymalowana, w kolorach spokojnych, mi-

łych dla oka i kojąco działających na każdego, kto chce skolatane serce otworzyć przed Bogiem. Dopomogli ks. proboszczowi krakowscy studenci plastycy, zaprojektowali i wykonali ładne witraże w prezbiterium. Na jednym umieścili św. Franciszka z Asyżu, na drugim Ks. Bp Franciszka Hodura. Dwóch wielkich idealistów. Jeden jest świętym szanowanym i cenionym przez cały Kościół Powszechny, drugi świętym wprowadził nie ogłoszony, ale cieszy się szacunkiem i otaczany jest czcią przez wszystkich katolików polskich w kraju i za granicą. Św. Franciszek życiem swym pokornym, ubogim, nacechowanym wielką miłością do każdego człowieka wyraził najdobitniej bunt przeciw nadmiernemu bogactwu i zeświecczeniu Kościoła rzymsko-katolickiego; Ks. Franciszek Hodur podniósł również chorągiew buntu przeciw wypaczeniom Kościoła rzymsko-katolickiego — przeciw nieuzasadnionemu bliżniemu dogmatowi o nieomyślności papieskiej, przeciw wynarodawianiu Polaków w Ameryce i zbyt poniżającemu traktowaniu ich przez dygnitarzy obcych narodowości. Chciał Ks. Bp Hodur wrócić do tych zasad, które ukształtowały Kościół Chrystusowy w pierwszych wiekach Jego istnienia, a potem zostały przekreślone i zmienione. Nie tworzył nowe-

go Kościoła. On tylko stary Kościół próbował odnowić, nadać mu barwę i blask Kościoła Chrystusowego. I to mu się w pełni udało. Za to Go czcimy i dalej prowadzimy rozpoczęte dzieło.

Krakowscy studenci-plastycy przyozdobili również główny oltarz obrazem Przemienienia Pańskiego. Obraz jest namalowany na ścianie, nad ołtarzem. Barwy jego tworzą z witrażami harmonijną całość. Ludziom trochę nie podobał się Chrystus w białej szacie, ale ks. proboszcz uspokoił parafian zapewnieniem, że młodzi malarze obraz poprawią, gdyż nie jest jeszcze wykończony. Młodzież pracująca z pośpiechem mogła to i owo przoczyć. Sam ks. proboszcz nie zauważył braków, tak był zapracowany. Parafia cała przygotowywała się na przyjazd J. E. Ks. Biskupa Ordynariusza.

Dnia 13 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej, punktualnie o godz. 11-tej, pojawiła się na ul. Wrocławskiej, znana już polskim katolikom zielona „Wolga“. Ks. Pinkowski czekał z procesją, w towarzystwie ks. dziekana Samborskiego, ks. Nowaka i ks. Wandalskiego na zbiegu ulicy Friedleina z Wrocławską. Skoro Ks. Biskup wysiadł, procesja ruszyła powoli do drzwi kaplicy, śpiewając od wieków chyba

przyjętą przy takich uroczystościach pieśń „Kto się w opiekę...“

Przed wejściem do kaplicy małe krakowianki przywitały Ks. Biskupa wierzwiem, wręczyły kwiaty, a starzy wyznawcy chlebem i solą. To również chyba odwieczny zwyczaj. Ale nigdy nie powszednie, tak jak nie może spowzednieć kromka razowego chleba.

Ks. Biskup Ordynariusz dokonał konsekracji głównego ołtarza, poświęcając go na cześć Matki Wniebowziętej. Modlił się przed konsekracją do Ducha Św., aby przybył i wypełnił swą obecnością kościół cały, a szczególnie serca i umysły uczestników przepięknej ceremonii. Potem modlił się do Wszystkich Świętych Biskupów, Kapłanów, Męczenników i Wyznawców, aby u Wszchemocnego Boga wyjednali łaskę dla tych wszystkich, którzy przy tym ołtarzu modlić się będą i dla tych, którzy uczestniczyć będą w polskiej Mszy św., składanej Trójcy Przenajświętszej przez polskiego kapłana. Słońce, na ten krótki moment modlitwy Najwyższego Duszpasterza naszego Kościoła przedarło się przez chmury i oświetliło blaskiem cały oltarz. Nie był to cud. — Ot, przypadek zwykły, ale wszystkim się zrobiło na duszy różniej. Dla sprawozdawcy taki drobny fakt za-

raz nasuwa głębsze refleksje. Potępiają nas ci i inni za to, że polski Kościół tworzymy w Polsce. Obrzucają błotem, nie uważają za prawdziwych Polaków, bo każdy Polak — według nich — powinien być rzymskim, nie polskim katolikiem; inni znów dewastują nasze ołtarze, grożą księżom itp. A my spokojnie z coraz większym rozmachem idziemy z podniesionym czołem ku celowi jasno wytkniętemu: Ku Kościołowi Polsko-Katolickiemu. Nie tylko idziemy, ale mamy dalekosiężne plany. Chcemy przekonać wszystkich wierzących Polaków, że tylko ta droga jest najlepszą drogą do Boga. Chcemy wszyscy być w Kościele Powszechnym, w Chrystusowym Kościele. O innym nie myślimy, innowacji wprowadzać nie zamierzamy. Niechże jednak Kościół Chrystusowy rządzi się prawami, nakreślonymi mu przez Chrystusa. Niech nasi polscy biskupi zasiadają na Soborze Powszechnym obok biskupów włoskich, francuskich, niemieckich i afrykańskich jako równi z równymi, a nie jako podwładni, zależni od kaprysów dostojników kurii rzymskiej. Ta zależność jest zbyt upokarzająca. Monarchia absolutna przebrzmiała już na całym świecie. Najwyższy czas, by przestała istnieć w Kościele. Chrystus Pan jej nie pragnął, ani ją ustanawiał. Możemy i my jej



mi oraz wierni radośnie witają
dza Biskupa Ordynariusza

za powitanie Arcypasterza





kiowie

W obecności J. E. Księdza Biskupa Dr M. Rodego ksiądz proboszcz Z. Pin-kowski wygłasza kazanie

PARAFII KRAKOWSKIEJ

nie pragnąć. Polacy w sprawach religii są konserwatywni, często bardziej papiescy niż sam papież. Konserwatyzm ten wynika niestety, z lenistwa myślowego. Ogromna większość Polaków nie zna historii Kościoła. Gdyby zechcieli ją poznać, innym okiem spojrzeliby na nas. Okiem życzliwym, aprobującym w pełni nasze plany. Poczekamy, może długo jeszcze czekać będziemy. W każdym razie w zwycięstwo swej ideologii wierzmy mocno. Prawda zawsze zwycięża, a prawda jest po naszej stronie. I Bóg jest z nami, bo Bóg jest Prawdą.

J. E. Ks. Biskup Ordynariusz odprawił uroczystą Sumę, wygłosił kazanie o człowieczeństwie Chrystusa i Matki Chrystusowej i zachęcił wiernych, wypełniających kaplicę, by swoje człowieczeństwo kształtowali na tych dwóch wspaniałych wzorach, bo tylko w ten sposób zbliżą się do Boga. Potem udzielił Sakramentu Bierzmowania.

Na plebanii, przy smacznym obiedzie przemawiał ks. proboszcz, mówił i p. Feter z Rady Parafialnej dziękując Ks. Biskupowi za opiekę nad tą nową placówką Kościoła w Krakowie i wyrażając słowa uznania dla zbożnej, pozytywnej dla całego Kościoła pracy Ks. Biskupa Ordynariusza.

W tym nastroju wracaliśmy do Warszawy. Po drodze zatrzymaliśmy się w Kielcach przed dużym, pięknym kościołem, położonym w samym sercu Kielc. Kościół jest zamknięty, wokoło cicho i pusto. Nie minie jednakże dwa miesiące, a wokół tego kościoła zaroi się od ludzi. Bo i tu powstanie nowa parafia naszego Kościoła. Kielczanie są ludźmi kulturalnymi. Szybko nam nie wybiją. Ołtarza nie zdemolują tak, jak to uczynili wrocławianie. Im nie potrzeba długo tłumaczyć, że tam, gdzie ludzie się modlą, tam Bóg jest wśród nich. Pan Jezus powiedział: „Gdzie dwóch albo trzech zgromadzi się w imię moje, tam ja jestem pośrodku nich”. Kielczanie wiedzą, że polska modlitwa przy ołtarzu miłsza jest Bogu od niezrozumiałej łaciny, bo znów sam Pan Bóg powiedział ustami św. Pawła Apostoła: „Wolę w kościele pięć słów powiedzieć językiem zrozumiałym, niż dziesięć tysięcy słów w obcym języku”. Kto zna Pismo św., ten inaczej patrzy na religię. Patrzy jak człowiek świadomy i światły, nie jak ten, któremu wszystko wmówić można i fanatyzmem, zapalić. Ciemny fanatyzm wypływa z nienawiści, Nienawiść burzy. Tylko miłość buduje.

Ks. mgr E. BAŁAKIER

J. E. Najprzewodzący Ksiądz Biskup Ordynariusz przy ołtarzu w Krakowie (wizyta)



ŚMIERTELNE BUCIKI PIETRUCZKA

Mojej siostrze Heluni poświęcom

MAJATEK Lubowa nie należał do największych w wieńskim powiecie. Właścicielem jego, Jan Słizid, którego dziad na wakacjach Mickiewiczza kiedyś gościł, cieszył się w okolicy wielkim szacunkiem.

Pałacyk, w którym mieszkał, był piękny. Okolony srebrnymi świerkami tętnął białocia wśród soczystej zieleni parku. Pańska rezydencja otaczała okolicznych mieszkańców. Wiośnianie z pobliskiej wsi, gdy przychodzili w czasie świąt dziadzielowi wieszować, już z daleka zdejmowali czapki i nieśli je pod pachę.

Pa stawie, w którego zielonej wodzie przeglądały się topole – pływały dumnie białe labędzie.

Ale za pałacem, za parkiem – za stawem stały czerwaki. Senna, zapadła w ziemię, małymi oknami o brudnych szybach codziennie świat oglądały.

I tam też byli ludzie. Kochali się, nienawidzili, cieszyli się tą ludzką radością i cierpiem.

Markowicz urodził się w czerwcu. Tu przez małe okna od dalekością świat oglądał, tu się ożenił z córką karbowego, tu przyszedł na świat Antuzek, Julka i ten najmłodszy – Pietruczek. Misznie to było od urodzenia. Angielka już od małości wykrzywiła mu nogi, a potem przyszedł dyfteryt, ospa, wszystkie choroby. Bóla gdy się na nogach zjawia, nawet zamawiania Jasiewiczowej przed wschodem słońca nie odnosiły skutku.

Markowiczowa lubiła go najbardziej – bo takie są już matki. Kiedy dziesięć lat skończył i do pierwszej komunii przystąpił, oddano go do pasania bydła do właściciela zaścianku Stankiewiczza.

Gospodarz był dobry i sprawiedliwy.

Gdy na Wszystkich Świętych przywoził Pietruczka, to oprócz umówionej zapłaty: 30 złotych i dwóch metrów zbroja zawsze coś na grzeszność dodawał. To kotuszek barani lub płótno lnianego trochę, to jakieś spodnie kupował.

I wczoraj właśnie to się stało. Ciemno już było, gdy przed drzwiami Markowicza zatrzymała się furmanka.

Stankiewicz wszedł do izby, zdjął barankową czapkę. Waga pochwalił i powiedział prosto:

– Nie gniewajcie się Markowiczu – złą wam nowinę przynoszę. Wasz Pietruczek umarł. Ale – widzę – taka była wola Boga.

Markowiczowi opadły ręce i szczęki drżały, lecz milczał.

– Sprowadziłem nawet doktora – mówił Stankiewicz – tego najlepszego z Niemczyzna, Aleksandrowicza, ale nie nie pomogło. Gorączka była duża i duszność wielka. Nie wytrzymał biedaczek.

Przywołem go, bo widzieli, dużo z tym korowodów, a człowiek ma swoje kłopoty. Trumne kazałem zrobić. Dziesięć złotych wziął stolarz, to się tam rozliczymy.

Wyszedł na podwórze. Na słomie rozpostartej na wodzie leżała brązowa trumienka. Zdjęł ją z wozu, wnieśli do izby i postawili na długiej ławie – która stała przy ścianie.

– Zostaćcie z Bogiem – mówił Stankiewicz odchodząc. Bóg dał, Bóg wziął. Tak było sadzone – dodał i dziesiątkę położył na stole.

Markowiczowie zostali sami. Nie całkiem sami, bo na ławie stała trumienka z Pietruczkiem. Markowiczowa płakała. – Pokat mi go. Niech się przywitam – mówiła – toż od świętego Szczepana go nie widziałam – i bzy ocierała brudnym fartuchem.

Zaskrzygali gwóźdź. Markowicz otworzył trumnę, a wieko postawił przed domem.

Leżał Pietruczek w parzanych porteczkach, w cągowej bluzce i boso. Śmierć mu twarz pobieliała, podniósł oczy i usta. Na jego twarzy dziecięcej

złaz się malował, że w październiku chodził boso i zimno mu było.

– Po co się w ogóle było godzić z własnym odziewkiem? Daj mu obrazek do ręki z jego patronem – mówił Markowicz. Trzeba się też o gromnicę postarać.

Do wilgotnej, ciemnej izby, gdzie leżał Pietruczek, przychodziły sąsiadki, chwaliły Boga, kiękały, mówiły pacierz, kiwały głowami i odchodziły.

– Szkoda dzieciaka – tak już duży i odchowany – mówiły do siebie.

Markowiczowie nie spalili tej nocy.

Ranek październikowy wstał zimny i dżdżysty. Krople deszczu spływały po szybach mętna, jak by go wychudziej twarz. – Idź do proboszcza – powiedział Markowicz do żony. Człowiek nie żył, ale, musiał być poświęcony i misę zakupić trzeba.

Do Niemczyzna było osiem kilometrów. Deszcz ślął, podmuchiwał zimny wiatr – a Markowiczowa szła do proboszcza, aby chrześcijański pochód-



wek zajął. Miała w chustce, którą w dłoni ścisnęła – zwiazanych dwadzieścia złotych.

– Do terejarstwa należą i tajemniczy zmieniam co tydzień u zelatorski, to chyba mu dziesiątka wystarczy – mówiła do siebie. – Za resztę kupię sobie na czarną sukienkę i Pietruczkowi buciki, bo jakie może tam iść bez butków.

Po godzinie podróży pukala do drzwi plebanii.

– Czego? – pytała gospodyni, która drzwi otworzyła. – Ja do proboszcza w sprawie pochówku mego syna Pietruczka.

– Skąd wy jesteście – pytała dalej.

– Z Lubowa od pana Słizida – brzmiała odpowiedź.

– Aha, od Słizida. Chodźcie tu, zaczekajcie.

Nie czekała długo. Po chwili w drzwiach kancelarii ukazał się proboszcz. Starszy, zażywny jegomość.

Mówił o nim, że dwie kamienie w Wilnie na gospodyni zapisał, ale czego to nie mówią o kależach.

– Ojciec duchowny – ja w sprawie pogrzebu mego synka Pietruczka – mówiła Markowiczowa całując go w rękę i zaczęła płakać.

– Po co te żale? Taka była wola Boga, a jej sprzeciwiać się nie można – mówił proboszcz.

– Jaki chcecie pochówek? – zapytał.

– Ano, chciałabym – żeby była wotywa – borobiegak miał już lat dwanaście, no i egzekwie, jeśli można, i trochę świec na ołtarzu.

– Dobrze. My jesteśmy od tego, żeby ludziom pomagać. Jak dla was, pięćdziesiąt złotych będzie kosztowało.

– Proszę ojca duchownego, nie powiem, mam dwadzieścia złotych, ale sukienkę chciałam kupić i jakieś tufelki dla tego chudziaka. Nie wypada, aby tak boso...

– Sukienkę, sukienkę – macie sukienkę. Cóż to na dziedziczkę chcecie wyglądać? Wam wszystkim w głowie się przewraca. Już niedługo służby od państwa nie będzie można odróżnić. Te buciki – to także niepotrzebny wydatek. Po co? Chyba dla oka ludzkiego. Pan Jezus na czyste serce patrzy. Tam się w bucikach nie wchodzi.

Markowiczowa chciała coś mówić, słuchać, ale coś ją za gardło ścisnęło. Nie wymówiła słowa.

– Dwadzieścia złotych – to tylko pokropiek pod krzyżem, tym przy kofelcie. Rozumiecie? Pamiętacie, o dmacj. No, dajcie już te pieniądze. I dłoń pulchną pokryjcie żółtymi plamkami wyciągnął.

Markowiczowa za gorzo wyjąwszy chustkę rozwinięła ją szybko i wręczyła pieniądze. Nie miała siły płakać, ani się żegnać. „Pochwalony” – powiedziała i zamknęła drzwi za sobą.

Zimny wiatr i deszcz na dworze przywrócił jej świadomość. Nogi się chwilały fabrycznie i szła wolnutek drewnianym chodnikiem, środkiem miasteczka.

„Chwila gotowa” – Mojżesz Bozenbiat – głosił sztyd zawieszony tuż nad drzwiami parterowego domku. Naciągnęła klamkę i pchnęła drzwi. Zadzwońił dzwonek. Za brudną ładą stał stary Żyd w wyszczelnianej jarmulce.

– Nu, cencie wy taka smutna Markowiczka, cencie chciały kupić? – mówił Mojżesz patrząc czarnymi oczami.

– Tufelki chciałam kupić dla Pietruczka. Wiele, on umarł. Takie z ceraty. – Tylko wiele – mówiła nieśmiało – ja dziś nie mam pieniędzy. Pochówek kosztował. Jeszcze trzeba pokładnie opłacić.

– Nu – ja się was o pieniądze nie pytam. Ja też mam dzieci. Ja wam zhorguję. Ja znam waszego, on mi odda.

– Nu, wiele, Markowiczka, u nasze Żydki jak biedny umrze, to kabał wszystko potrzebuje załatwić i wiele, to bogatsze Żydki to one muszą dać wszyscy składkę dla rodziny, bo co by nasz Hebe powiedział. Czy w waszej religii nie ma takiego kabału?

Ale Markowiczowa tego nie rozumiała.

Kupiec zdjąwszy z pólki pudełko odkrył ją i podał Markowiczowej.

– Cztery złote kosztuje, ale ja wam trzy policzę. Wy dzisiaj jesteście biedna. Oddacie mi przed światem.

– Daj wam Bóg zdrowie – powiedziała Markowiczowa zabierając pudełko. Dzwonek zadzwonił i drzwi się zamknęły.

Było już po południu, gdy zmęczona i smutna weszła do domu. W izbie było mroczno i duszno. Migoczące światło z lampki naffowej oświetlało sprzęty i twarz szerniała Pietruczka.

Wybrała z pudełka buciki i włożyła mu na zimne marne nogi. Patrzyła w jego wygasłe oczy i jakby czekała, że podziękuje, ale on śnił już swój wieczny sen.

Wieczorem Markowicz wrócił z pracy.

– No – zakupiła wotywe? – zapytał na wstępie, gród przekraczając.

– Zakupiliam, zakupiliam, tylko wotywa będzie odźniać, a jutro o dmacj tylko pochówek – kłamała.

LECZENIE DRZEW OWOCOWYCH

DRZEWA owocowe podlegają najrozmaitszym schorzeniom. Schorzenia te objawiają się w postaci zranień. Przyczyną powstawania zranień bywają czynniki klimatyczne, także szkodniki, a nawet sprawcą uszkodzeń czasem bywa i człowiek.

Szkody wyrządzone przez czynniki klimatyczne powodowane są dzięki silnym wahanom temperatury między dniem a nocą. Uszkodzenia te nazywamy pospolicie przypaleniem lub zgorzelą. Następnie powstają szkody przez przemarzanie drzew. Również do pierwszej grupy zaliczamy szkody wyrządzone przez gwałtowne wiatry, lub późno — wiosenne, obfite opady śnieżne.

Druga grupa uszkodzeń drzew obejmuje zranienia wywołane chorobą, zwaną rakiem drzew owocowych. Także ludzie umyślnie drzewa uszkadzają.

Zniszczenie pewnej przestrzeni — pociąga za sobą zaburzenia w krążeniu. Całe drzewko coraz bardziej osłabia się. Po wystąpieniu tego rodzaju uszkodzenia, należy starać się przede wszystkim o to, by jak najszybciej przywrócić roślinie swobodne krążenie soków. Całą kwestię rozwiązuje tak zwane pomostowe szczepienie.

Pomostowe szczepienie polega na zaszczepieniu zrazów w pień lub w poszczególne gałęzie ponad zranieniem i pod nim. Czynność szczepienia wykonujemy w ten sposób, że parę centymetrów nad raną i pod raną, nacinamy korę w kształcie litery T i lekko odzielamy ją od drzewa. W miejscu poprzecznego cięcia ścinamy korę nieco skośnie, gdyż wtedy zrazy lepiej dadzą się umieścić w miejscu nacięcia. Następnie poszczególne zrazy nacinamy również skośnie na obydwóch końcach, na długość około 2 cm. Zacięte końce zrazów wsuwamy pod korę nacięć pnia lub gałęzi, obwiązujemy silnym sznurkiem i dokładnie zaszmarowujemy maścią ogrodniczą.

Poza szczepieniem można leczyć drzewka metodą chirurgiczną. Metoda ta polega na **transplantacji** odpowiednio dużych płatów kory z drzew zdrowych na chore. Po należytym szczelnym przyłożeniu wycinka kory na miejscu zranienia, przymocowujemy go, zaszmarowujemy dokładnie maścią ogrodniczą i bandażujemy. Po upływie pewnego czasu dany płat kory zrasta się z korą drzewa i drzewko zostaje uleczone.

Są cztery rasy kur różniące się nie tylko swym wyglądem, lecz również i użytkowością.

1) Ojczyzną leghornów są Włochy. Jest to najlżejszy typ kur o wysokiej niesności. Leghorny dojrzewają szybko i przy odpowiednim wychowie już w wieku 6 miesięcy zaczynają nieść.

Umaszczenie leghornów jest czysto białe, grzebień i dzwopki duże, zausznice białe, nogi żółte. Niesność bardzo wysoka, jaja duże o białej skorupce. Kurczęta mają puch jasno-żółty.

2) Podobną budowę ma nasza rodzima zielononóżka. Jest ona jednak nieco większa, przypomina upierzeniem kuropatwy. Zielononóżki szybko rosną i dojrzewają dość wcześnie, tak że po 6 miesiącach rozpoczynają niesność. Zielononóżki jako rasa lekka są bardzo ruchliwe, grzebią pilnie, wyszukując sobie w lecie dużo pożywienia. Nadają się dobrze do prymitywnych warunków gospodarczych.

3) Rasą specjalnie chętnie widzianą są ukcesy — kury o dużej użytkowości. Upierzenie białe o czarnych piórach w ogonie, na skrzydłach i u nasady szyi, gdzie

CHÓW KUR

tworzą jak gdyby pelerynkę. Rosną i rozwijają się wolniej, wymagają 7,5 do 8 miesięcy do rozpoczęcia niesności. Ten długi okres rozwoju zmusza hodowcę do rozpoczęcia lęgów już w lutym. Ponieważ w tym czasie trudno jest o nasiadkę, używany do tego celu indyczki lub korzystamy z zakładu wylęgowego.

4) Te same trudności wystąpią przy chowie karmazynów. Budowa: grzbiet długi i poziomy, pierś i zad dobrze rozbudowane, upierzenie ciemno-brązowe; piskleta po wykluciu mają puch rdzawo-żółty. Rozwój i dojrzewanie trwa dosyć długo, tak że tylko przy bardzo wczesnym wylęgu można liczyć na jesienne rozpoczęcie niesności.

Konieczność przeprowadzenia wylęgów wczesnych decyduje o tym, że należy tu uciec się do wylęgu sztucznego oraz do odchowania kurcząt przy pomocy tzw. „sztucznej kwoki”. Najprostszą wychowalnią jest to skrzynka, przegrodzona zazwyczaj na dwie komory. W

jednej (nie ogrzewanej) stoją poidelko i karmidło, w drugiej zaś umieszcza się źródło ciepła. Przegroda między komorami nie dochodzi do samej podłogi, lecz zakończona jest u dołu firaneczką z materiału pociętego w paski, dzięki czemu kurczęta mają ułatwione przejście. W wychowalni należy utrzymywać czystość, zmieniać często ściółkę. Poidelka i korytka powinny być specjalnie skonstruowane, by nie mogły do nich wlażyć kurczęta i zanieczyszczać pokarmu lub wody.

W pierwszych dniach kurczęta muszą być karmione co dwie godziny, później coraz rzadziej. Początkowo dajemy kurczętom ziarno wyłącznie w postaci drobnej kaszki, powoli przechodząc na grubszą siekanekę. Najlepszą karmą białkową w pierwszym tygodniu życia kurcząt jest jajko. Już od pierwszych dni stosowanym dodatkiem do karmy kurcząt powinien być węgiel drzewny, skorupki od jaj.

Możliwie jak najwcześniej powinny kurczęta zacząć korzystać z ruchu na świeżym powietrzu i słońcu.

Przy opracowaniu nieniejszego, korzystano z prac dra J. Dubiskiego

Długość życia niektórych roślin

Bakterie	20 — 30 minut
Okrzemki	5 godz. — 5 dni
Drożdże	3 tyg. — 3 miesiące
Paproć	5 lat
Macierzanka	14 lat
Słonecznik	24 lat
Wrzos	40 lat
Winorośl	80—100 lat
Brzoza	120 lat
Bluszcz	200 lat
Grusza	200 lat
Sosna	500 lat
Lipa	800 — 1000 lat
Świerk	400 — 1200 lat
Dąb	500 — 1500 lat
Jalowiec	2000 lat
Cis	900 — 3000 lat
Cypryśnik	5000 — 7000 lat

Długość życia niektórych zwierząt

Pierwotniaki	40 godz.
Jedwabnik (jako motyl)	16—24 dni
Mucha (domowa)	76 dni
Pajaki	do 1 roku
Szczur	4—5 lat
Królik	5—7 lat
Fluskwa	6 lat
Ślimaki	do 20 lat
Kura	do 20 lat
Koń	od 10 do 20 lat
Świnia	27 lat
Pies	14 — 35 lat
Bydło domowe	30 — 35 lat
Małpy	35 lat i więcej
Ropucha	36 — 40 lat
Koń	40 — 50 lat
Niedźwiedź	50 lat
Sowa	50 lat
Papugi	90 — 100 lat
Kruk	70 — 120 lat
Wieloryb	120 lat
Zółw	ponad 200 lat

JAK PSA NAUCZYĆ POSŁUSZEŃSTWA

Posłuszeństwa uczymy psa już w wieku i tylko w wieku szczenięcym. Wołając psa trzymamy jakąś „przynętę” w ręku, a kiedy podejdzie dajemy mu ją i głaszczemy.

Gdyby pies nie podchodził, idziemy ku niemu, dajemy mu „przynętę” powąchać i cofamy się zmuszając go do pójścia za nami. Po kilkunastu takich ćwiczeniach „przynętę” zastępujemy poglaskaniem.

W żadnym wypadku nie należy jednak psa bić, nawet gdyby nam wydał się krnąbrny.

Potrawy z pomidorów

POMIDORY NADZIEWANE

Obmytym pomidorom ścinamy wierzchołki, wydrążamy i nadziewamy następującą masą: na twardo ugotowane jajka siekamy dodajemy masła, albo oliwy ewentualnie majonezu, cienko pokrajanej cebuli lub szczypiorku, trochę o ile ktoś lubi, muszardy, szczyptę cukru dla smaku, jak również soli; delikatnie wymieszać i napelnić. Przykryć ściętym wierzchołkiem; można oblać

majonezem i posypać szczypiorkiem.

Tak samo przygotowane pomidory można napelnić sałatkami z surowek, lub też sałatkami mięsnymi.

POMIDORY DUSZONE Z GRZYBAMI

Obcięte z wierzchołków pomidory, wydrążamy i napelniamy farszem z grzybów (pieczarki i prawdziwki), następnie pokrywamy wierzchołki i dusimy na maśle

FARSZ Z GRZYBÓW

20 dkg świeżych grzybów, po obmyciu cienko pokrajać, dodać pokrajaną cebulę i duzić na 1 łyżce masła. Gdy zmięknie sól, dodać pieprzu i napelnić pomidory

POMIDORY Z KASZĄ TATARCZANĄ

Ugotować kaszę i wymieszać z przyrumioną cebulą, nadziać nią pomidory, dać na rondel posmarowany masłem, posypać parmezanem i dusić 10 minut w rurze.

PORADY RÓŻNE

BECZKI DO KWASZENIA

Naczynie przeznaczone do utrzymywania kiszzonej kapusty lub ogórków, najlepiej beczka dębowa, winno być nieduże, tak ażeby po otworzeniu zawartość zużytkować w krótkim czasie. Przed wkładaniem ogórków lub kapusty do beczki należy ją wyparzyć wrzącą wodą i osuszyć. Jeszcze przed napelnieniem beczki należy splukać ją wewnątrz serwatką. Splukanie serwatką dodatkowo wpływa na przebieg fermentacji.

Beczki należy przechowywać w chłodnym pomieszczeniu (w piwnicy, na balkonie). Ustawiać należy je otworem do góry. Aby uchronić dno przed gniciem należy podstawić pod beczki kawałki drewna.

Uwaga: Bieczek nie należy przechowywać na strychu lub w szopie

LEGUMINA Z JABŁKAMI

5 jajek, tyle ile jajka zawazą mąki pszennej i tyleż cukru. Konfitura, 1 kg jabłek.

5 jajek utrzeć do białości z cukrem. Następnie dodawać po 1 łyżce mąki aż do wyczerpania. Wymieszać i wylać na uprzednio przygotowane jabłka. Jabłka obrać ze skórki i wydrążyć. Następnie w

wydrążone miejsce nałożyć konfitury lub dżemu i ułożyć na wysmarowaną masłem i posypaną bułeczką tortownicę. Wylać na jabłka ciasto i upiec w średnio gorącym piecu. Po upieczeniu posypać cukrem i ciepłą podawać.

SZANUJMY ODZIEŻ

Sensowny i elegancki wygląd ludzi nie zależy li tylko od pieniędzy. Aby być eleganckim(ką), trzeba mieć dobry gust, a po wtóre trzeba umieć obchodzić się z odzieżą.

Nie kładziemy się na drzemkę w ubraniu, gdyż pognieciemy ubranie, a zgnięcione ubranie wygląda nieświeżo. Palta, ubrania, sukienki należy zawsze wieszac na wieszakach, nie kłaść ich na krzesłach.

Okrycia trzeba trzepać, szczotkować. Okrycia poplamione błotem muszą najpierw przeschnąć, dopiero potem możemy je wyczyścić. Przemoczoną odzież wieszamy, aby przeschnęła, a następnie przprasować. Plamy należy czyścić natychmiast po zauważeniu, świeże plamy łatwiej bowiem można usunąć.

Przepełnioną odzież należy wietrzyć. Zakurzona i splamiona odzież jest bardzo „ponętna” dla moli.

Uwagi te zagwarantują nam estetyczny wygląd zewnętrzny. (fg).

MIESZKANIE I OGRÓD

Dodatek „Rodziny”

Rok I

WARSZAWA, 18. IX. 1960

Nr 11

PRAKTYCZNE PORADY GOSPODARSKIE

PRYZRĄD DO TĘPIENIA SZCZURÓW

Jest to stara, ale szczelna beczka, którą od góry przykrywa się sztywnym papierem lub papą przybitą gwoździami do brzegu beczki. Przez kilka dni karmin się na tej beczce szczury, przy czym trochę pożywienia rozrzuca się również na desce, którą przystawia się z boku, by ułatwić szczurom dostęp.

Skoro szczury przyzwyczają się do smacznego posiłku, rozcina się papier względnie papę ostrym nożem, beczkę napelnić należy do połowy wodą i daje się znowu trochę jedzenia szczurom. Przychodzą one jak zwyczajnie na beczkę, opadają do wody i toną.

JAK SIĘ POZBYĆ MRÓWEK?

W porze jesiennej mrówki stają się plagą w spiżarniach i komorach. Zwietrzają wszędzie żer dla siebie, choć dobrze ukryty. Dobrym będzie dla nich cukier, miód, owoce, konfitury i inne słodczy. By się pozbyć tych nieproszonych gości, trzeba ziemię lub podłogę, któreby wędrują, posypać mieszaniną mialkiego cukru i potasu. Pewniej jeszcze wylapie się je za pomocą gąbki posypanej cukrem. Trzeba jednak w tym razie co godzinę gąbkę zanurzać w wodzie, a gdy mrówki spłyną, wygnieść z wody, wysuszyć i znowu cukrem posypać.

WRZESIEŃ

W gospodarstwie. Przed siewami nawieźć rolę nawozami. Siać o ile można siewnikiem rzędowym i nie za gęsto. Zaraz po zasianiu wykonać przegony, by można było szybko odprowadzić gromadzącą się na zasiewach wodę. Ciąć koński ząb. Zbierać kukurydź, len, konopie i proso, a od połowy miesiąca rozpocząć kopanie ziemniaków. Ziemniaki, po wykopaniu przebrać i zakopocować. Przy końcu miesiąca wywozić obornik pod buraki i marchew.

W sadzie. Rozpocząć zbiór owoców jesiennych, które dojrzewają w listopadzie w przechowalni. Zbierać owoce (o ile możliwości rękami).

W ogrodzie warzywnym. Zwalczając gąsienice na roślinach kapustnych. Oczyścić, wysiarkować i wybielić piwnice, przygotować przechowalnię.

W ogródku kwiatowym. Kosimy trawniki i utrzymujemy je w czystości. Kwiatniki przeglądamy i oczyszczamy z chwastów, zeschniętych kwiatów, liści.

JAK POZNAĆ CZY DRZEWA BĘDĄ OWOCOWAĆ

Po opadnięciu liści już można poznać, czy na wiosnę roku przyszłego kwitnienie będzie obfite czy też słabe. Jeżeli uważnie przyglądnijemy się drzewom dostrzeżemy na gałęziach oczka kwiatowe i oczka liściowe, w przekrojonych pączkach kwiatowych dostrzec można drobne zawiązki kwiatów. Jeśli pączków kwiatowych mało zawiązuje się na drzewie, oznacza to, że kiepsko będą owocować drzewa w roku przyszłym. Trzeba więc we własnym interesie temu zaradzić. Trzeba stosować zabiegi pielęgnacyjne.

O DZIAŁACZU, KTÓRY TRUD CAŁEGO ŻYCIA ODDAŁ ZIEMI ŚLĄSKIEJ

OD REDAKCJI

W roku bieżącym minęła dwudziesta rocznica śmierci Franciszka Gorgola, działacza śląskiego. Autorem poniższego artykułu jest ks. mgr Tadeusz Gorgol, kapłan Kościoła Polsko-Katolickiego, syn Franciszka Gorgola.

Motto: „W słowach — jestem Ślązakiem — można zamknąć i szczególną miłość do przepięknej ziemi śląskiej i słuszną dumę z jej bojowych tradycji“.

Śląsk Cieszyński przez wiele wieków oderwany był państwowo od Polski. Utrzymanie polskości Śląsk Cieszyński zawdzięcza działaczom na polu kultury i oświaty, na niwie pracy narodowej, na polu walki orężnej. Społeczeństwo Śląska Cieszyńskiego może się poszczycić wielkim udziałem w życiu publicznym, udziałem w pracy narodowej. O polskości Śląska walczą wybitni Ślązacy. Jednym z obrońców polskości był Franciszek Gorgol, postać prawie dzisiaj zapomniana.

Leżą przede mną dokumenty pracy i działalności Franciszka Gorgola — prezesa Organu Wykonawczego Związku Powstańców Cieszyńsko-Śląskich, prezesa Okręgowego Związku Powstańców Ogólnopolskich, instruktora rządowego emisariusza do specjalnych poruczeń, współtwórcy 10 Pułku Śląskiego, twórcy Rządu Krajowego Księstwa Cieszyńskiego, twórcy Milicji Śląskiej, uczestnika powstań śląskich, organizatora powstania w Karwinie, bojownika o Śląsk.

Dokumentów pracy Franciszka Gorgola jest sporo, mimo że wiele z nich i może najważniejszych zaginęło podczas ostatniej wojny. Leży przede mną obszerna opinia Zarządu Okręgowego Związku Powstańców Śląskich, którą Organ ten wystawił swojemu prezesowi, leży legitymacja Rządu Krajowego Księstwa Cieszyńskiego wystawiona F. Gorgolowi przez prefekta przy Komisji Międzynarodowej w Cieszynie, leży specjalne pismo Rady Narodowej

Księstwa Cieszyńskiego, które stwierdza, że F. Gorgol jest dobrze znany władzy, leży świadectwo moralności władz administracyjnych Śląska, pismo Okręgowej Komisji Plebiscytowej, w którym czytamy, że Franciszek Gorgol musi opuścić Śląsk dlatego, że był czynnym w pracy plebiscytowej, leży legitymacja uprawniająca do noszenia odznaczenia „Za obronę Śląska” i „Kapituła Gwiazdy Górnośląskiej”, leżą inne dokumenty i odznaczenia.

Franciszek Gorgol urodził się 28 listopada 1886 roku w Starym Mieście — Sowińsku (Karwinie). Ojcem jego był Józef, matką Maria z d. Ździebło. W domu Gorgolów rodzice wychowywali dzieci opowiadając im o świetlanej przeszłości Śląska, o klęskach i żalobie narodowej, opowiadając przastare podania i legendy. W opowieściach tych jak żywe stawały przed oczyma zasłuchanych bohaterkie postacie wielkich synów Śląska. Rodzice w rozmowach z dziećmi budzili głębokie uczucie miłości ku ziemi ojczystej, podkreślali, że Śląsk znajduje się w niewoli, że nowa walka z wrogiem jest konieczna i że one nie mogą się od niej uchylać. Niezanimniane wrażenia w pamięci dzieci, zostawiały te rozmowy, nic też dziwnego, że pod ich wpływem od wczesnych lat Franciszek marzył o walce.

We wrześniu 1892 r. Franciszek Gorgol wstąpił do szkoły podstawowej w Karwinie i tu w r. 1900 otrzymał świadectwo ukończenia obowiązkowej nauki szkolnej z zachowaniem zupełnie odpowiednim i z przykladem się do nauk z pilnością zadawalną. Następnie F. Gorgol wstąpił do szkoły wydziałowej i średniej, a po ukończeniu tejże w roku 1907 kontynuuje studia górnicze w Morawskiej Ostrawie. Tu też wspólnie z innymi studentami wymusił od kierownictwa uczelni wprowadzenie do programu nauczania języka polskiego, a wykładowca języka polskiego został inż. Józef Kiedroń, późniejszy minister przemysłu i handlu (w latach 1923—1925 w rządzie RP). Studia kończy Franciszek Gorgol w r. 1910. Nastąpiła walka o niepodległość Polski. Franciszek Gorgol przed-

klada pracę dla Ojczyzny na pracę związaną ze swoim zawodem.

Jeszcze w latach szkolnych, a następnie i później F. Gorgol należał do Macierzy Szkolnej, której zadaniem było zakładanie polskich szkół na Śląsku Cieszyńskim. Należy także od Sokola, Związku „Praca”, P.O.W. „Kuzni polskości”, gdzie wkłada wiele pracy i serce. Bierze udział w zjazdach sokolich w Cieszynie, Bielsku i innych miejscowościach. Przed wybuchem wojny światowej przygotowuje młodzież do Legionów. Władając biegle językami niemieckim i czeskim przed i podczas wojny wysyłany zostaje na tajne zgromadzenia organizowane przez zaborców do Orłowej, a wiadomości w ten sposób zdobyte przekazuje organizacjom polskim. Współpracuje z T. Regerem (działaczem robotniczym, przywódcą PPSD na Śląsku Cieszyńskim), ks. Brzózka, ks. Londzinem (działaczem i przywódcą katolików, redaktorem „Gwiazdki Cieszyńskiej”), ks. Michejda, dając tym przykład, że dla Sprawy Polskiej można pracować z przedstawicielami różnych stronnictw i wyznań. Przygotowuje ludność śląską, na wiecach w Cieszynie, Gruszwie, Orłowej, Pol. Ostrowie do zacieśnienia więzów z Macierzą. Podczas pierwszej wojny światowej F. Gorgol pracuje nad podniesieniem ducha polskiego wśród ludności śląskiej.

W drugiej połowie 1918 r. państwo Austro-Węgierskie znajdowało się już u kresu swego istnienia. Galicja, Lodomeria i Śląsk Cieszyński były częściami składowymi c.k. Austro-Węgier. Ślązacy na Śląsku Cieszyńskim korzystając z zamętu jaki miał miejsce w końcowej fazie istnienia Austrii, rozbroili załogi wojskowe na terenie Śląska. Przewrót wojskowy w Cieszynie miał miejsce z 31.10. na 1.11.1918 r. Stronnictwa polskie deklarują wolę ludności Śląska Cieszyńskiego, należąca do Polski, z tendencją oderwania się od rozpadającej się monarchii habsburskiej. Mają miejsce manifestacje domagające się przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do Polski. Taką jest manifestacja w Orłowej w dniu 5.10.1918 r. manifestacja w Cieszynie 27.10.1918 r. Gorgol organizuje ludzi do rozbrajania żołnierzy austriackich a materiały zdobyte przy rozbrajaniu używa na uzbrojenie 10 Pułku Śląskiego. Organizuje młodzież dla 10 Pułku. Wypędza z urzędów Niemców (wszystkie bowiem korzystniejsze stanowiska w tym czasie nie były dostępne dla Polaków), a urzędy obsadza Polakami. Stawia się do sądu w Karwinie, jako główny świadek, oskarżając zaborców o wyrządzenie krzywdy polskiemu robotnikom. Gorgol tworzy milicję, a dowódcą jej zostaje st. oficer Jerzy Szczurek. F. Gorgol tworzy Rade Narodową w Cieszynie (Rząd Krajowy Księstwa Cieszyńskiego). Rada Narodowa, która powstała w Cieszynie 19.10.1918 r. była pierwszą władzą polską 30 października 1918 r. Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego proklamuje objęcie władzy nad Śląskiem Cieszyńskim. Pierw-



Franciszek Gorgol

szym prezydentem Rządu Krajowego został dr Jan Michejda.

Po ustaleniu linii demarkacyjnej Gorgol mianowany zostaje instruktorem na powiat Frysztat do spec. poruczeń. Wkrótce Gorgol zamianowany zostaje także, przez prefekta przy Komisji Międzynarodowej w Cieszynie, pracownikiem organu kontrolnego Rządu Księstwa Cieszyńskiego. Od tej pory pracuje w organach kontrolnych Rządu Krajowego. Nie waha się także przyjąć na siebie roli agitatora, by podnieść ducha żołnierskiego w nowotworzącej się armii polskiej, na wiecach w Krakowie i Wadowicach. Na Śląsku zaś jest czynnym w pracy plebiscytowej.

W roku 1920 Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego nadaje Gorgolowi odznaczenie „Za obronę Śląska”.

Inspiratorzy zajść, które miały miejsce w latach 1919,20 czują, że Franciszek Gorgol jest dla nich ze wszech miar człowiekiem niewygodnym. Zaocznie zostaje przeto Gorgol osadzony na karę śmierci. Przed miejscami jego zamieszkania stoją przez kilka miesięcy zakonspirowani wysłannicy, którzy mieli polecenie ujęcia go. Po roztrzygnięciu więc granic Śląska przez Radę Ambasadorów Gorgol opuszcza teren Śląska, o który całe swoje życie walczył i przybywa do Jaworzna (Małopolska) i tu Rada Miejska Jaworzna uchwałą udziela mu przynależność do miasta, zaś Starostwo Powiatowe w Chrzanowie wydało mu wspaniałomyślnie uznanie obywatelstwa polskiego.

W międzyczasie F. Gorgol bierze udział w trzech powstaniach górnośląskich. I znów pracuje, działa, walczy, jest czynnym w pracy plebiscytowej. Kiedy dopiero widzi, że już nic więcej na razie nie da się zrobić dla swojej ojczyzny myśli o sobie. W listopadzie 1921 r. żeni się z Wandą Böhm h. Bem, w której domu przechowywano wiernie stare bojowe tradycje rodzinne i było żywym tętnem życie szczero-polskie. Lecz nawet i wtedy, w chwilach osobistego szczęścia jego najbliższa rodzina składając mu życzenia każe pamiętać, że: „Niechaj poznają, że zawsze syn śląski wierny jest Bogu, Ojczyźnie.

DOKOŃCZENIE NA STR. 14

Grupa powstańców



ŚMIERTELNE BUCIKI PIETRUCZKA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 10)

Pietruczek śnił się tej nocy oboju. Ojciec z nim chodili do stawu na ryby, łowili duże karasie i karpie. Woda była czysta, że przejrzał się było można - a potem zamieniła się w krew.

Matce śnił się, że bućki przymierzał, objął ją za szyję, dziękował, ale twarz miał lodowatą. Prosił, aby panu Mowazy podziękować, że chciał zborzować.

Matka obudzony się odmówiła koronkę.

O siódmej rano przed drzwiami czworaków zatrzymały się zaprzężone konie. Pan rządcą pozwolił je zaprząć, aby syna Markowicza odwieźli na cmentarz.

W zgrzebnych porcieczkach, najgowej bluzce i błyszczących czarnych bucikach z ceraty wyglądał Pietruczek jak teatralny rekwizyt. Przestępnawszy się krzyżem świętym Markowiczowa na pożegnanie całowała Pietruczka. Przy płaczu matki, Anka i Julka zabito wielką trumienką. Trzy razy o próg łaby uderzono trumną, gdy wynosili ją z izby.

„Dobry Jezu, a nasz Panie“ - zawodziły kobiety, które przyszyły na „wyprowadzenie“.

Obok trumny usiadł woźnica i Markowiczowie. Dwie kobiety usiadły z tyłu i wód ruszyły. Za furą czlapali po błocie Aniek, Judka i dwóch wyrostków. Kola wpadały w kałuże, zanurzały się w błocie i chłupały. Wód łaczeli się powoli. Było już dawno po dnie, gdy się zatrzymali przy krzyżu. Konie były spoczone, a ci na wozie zziębnięci i mokrzy.

Trumnę zdjęto z wosu i postawiono na ziemi. Minęła piętnaście minut, lecz nikt nie przychodził.

- Idź, Antużek, do zakrytiana i dowiedz się, kiedy proboszcz przyjdzie pokropić ciało - mówił Markowicz. Antużek wrócił po chwili.

- My się spóźniwszy pół godziny - powiedział.

- Ksiądz proboszcz ma teraz wotywe. Wjście chyba, że Syrewiczowa umarła.

Duszek zaczął padać ze śniegiem.

- Cóż będziemy mogli jak te żywioty? - mówił Markowicz. - Pójdziemy do kościoła pomodlić się jak prawdziwi chrześcijanie.

Podniesiono trumienkę i wazyacy ruszyli.

Drzwi się otworzyły. Trumnę postawiono przy ścianie i wazyacy przy niej pokłękali.

Na katafalku po środku kościoła stała duża czarna trumna, wokół której jarzyły się woskowe świece.

Ksiądz proboszcz monotonnym głosem śpiewał ewangelię. W ławkach siedzieli gospodarze. Żółte kołuchy, czarne burki samodzielnawe i płaszczki świadczyły, że umarł ktoś zamożny i znaczący.

Organy brzmiały potężnie. „Jezu, w Ogrójcu mdlejący“ - śpiewały kobiety.

Proboszcz odwrócił się na „Dominus vobiscum“. Najrzawszy intruzów zaplonił się cały i uderzył prawą ręką w mensę ołtarza. Podniesionym głosem mówił wzburzony: „Walenty, idź i powiedz tym dumiom: albo dopłaca dziesięć złotych, albo zabiora to pudelko i pójdą, pódkim dobry, bo od ołtarza wywołam. Walenty skurczył się wewnątrz i drapał się za uchem.

- Księżo proboszczu, może tak potem - po nabożeństwie - starał się tłumaczyć.

- Idziesz, albo przerwe Msze święta i sam pójdę - powiedział proboszcz.

Walenty patrząc w posiadzkę siedzi w stronę tych biednych pogrzebników.

„Przyjmij tę hostię za żywych i umarłych“ - mówił ksiądz proboszcz po łacinie - a dzwonki drwały.

Walenty Markowiczom decyzję proboszcza wyjaśnił.

- Nie mamy więcej pieniędzy - tłumaczył się Markowicz.

- Przecież wczoraj za 20 złotych był zakupiony pokrepek.

- Markowiczu - ja wiem - że to wam nie honor, ale wy zrozumcie, proboszcz tego sąda, a wiecie, ja jestem na służbie. Walenty wrócił do ołtarza i powiedział, że na pokrepek czeka, bo oplatony.

- Walenty, idź i powiedz tym haluzom, że pokrepek nie będzie - bo się spóźnił. Proboszcz to nie karbowy, żeby na nich czekał. A jak tego zmarłaka nie zabiora, to ich wyrzucę i ciebie.

W ławkach szeptały kobiety a chłopki kiwali głowami.

Walenty tym razem tylko ręce rozłożył i drzwi pokazał.

Zaszurało nogami. Markowiczowa zaczęła płakać, a Markowicz przerwał odmawianie różańca. Przykłęki wszyscy i przestępnawszy się. Chłopcy wzięli lekką trumienkę na barki i drzwi kościoła się zamknęły.

Gospodarze kiwali głowami z aprobatą i zadowolaniem.

- Po co się peba, kiedy nie zapłacił? - mówił Syrewicz do sąsiada.

Walenty drwanil na podniesienie.

Pietruczka prowadzono na cmentarz.

Trumienkę nieśli chłopcy, a za nią szli Markowiczowie, kobiety i Julka z Antkiem.

Ślonec się pokazało na chwilę, a potem się skryło za czarną chmurą, jakby tego orszaku nie chciało oglądać. Mogiła była przy końcu cmentarza, niedaleko płotu. Po krótkich modlitwach i pożegnaniu trumnę opuszczono do dołu.

Posypała się ziemia, spadły grudki na trumnę

z takim głuchym łoskojem, jakby nie w niej nie było.

Markowicz na kopczyku zatkał krzyż brzożowy, który sam zrobił i ukląkł przy nim.

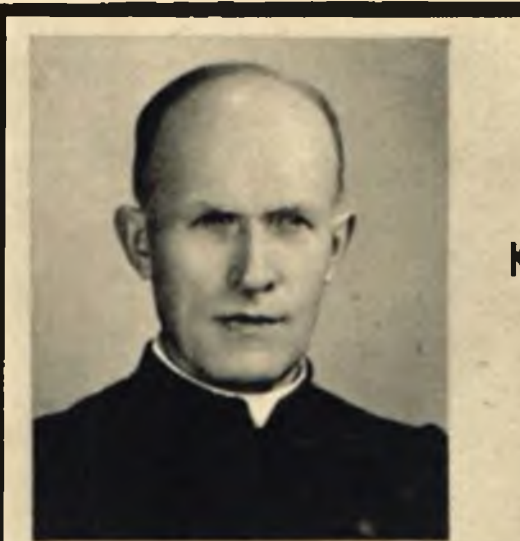
Ręce złożywszy mówił: - Pietruczku Kochany, my już idziemy, bo musimy wrócić do pracy. Matka i ja chcieliśmy dobrze się nie mieliśmy pieniędzy. Nie gniewaj się, synku, nie gniewaj. Po świętym Szczepanie, jak tylko Julka wróci ze służby, zakupimy za ciebie wotywe. I świece się będą paliły i będzie okadzanie i egzekwie proboszcz z organistą odśpiewa jak za gospodarzkiego syna, ale za dzisiaj wybacz, syneczku. Władzisz, jak źle bez pieniędzy. „Dobry Jezu, a nasz Panie, daj nam wieczne spoczywanie“ - odmawiały kobiety.

Markowiczowie z sąsiadkami wracali aleją do bramy.

Rozdzwoniły się dzwony i niosły się echem. Na cmentarz wkroczył kondukt żałobny. Na przedzie krzyż, czarne chorągwie i proboszcz w czarnej kapcie ubrany.

Organista śpiewał kantyk Zachariasza: „Błogosławiony niech będzie Pan Bóg, który zesłał zbawienie ludowi swojemu“.

Gospodarze w wycyzaczonych butach podążali za trumną. Patrzyli z pogardą na mijającą łąb bledotę z czworaków, których nawet nie stać na chrześcijański pochówek.



35-LECIE KAPŁAŃSTWA Ks. JÓZEFA KWOLKA

kapłańskie otrzymał z rąk Ks. Biskupa F. Bończa 18 września 1925 r. Ks. Jubilat Kwolka należy do grupy zasłużonych księży Kościoła Polsko-Katolickiego. Ks. J. Kwolka był proboszczem na kilku parafiach, w ciężkich dla Kościoła chwilach, dzielił trudy i znoje, przełamywał je, radował się sukcesami. Obecnie Ks. Kwolka jest proboszczem w Rudzie Opaliń.

18 września 1960 r. Ks. Jubilat Józef Kwolka obchodzi 35 rocznicę swego kapłaństwa. Ks. Józef Kwolka urodził się 23 marca 1894 r. w Woli Komborskiej, pow. Krosno. Święcenia

Redakcja tygodnika „Rodzina“ życzy Człogodnemu Księdzu Jubilatowi obfitych łask Bożych w dalszej pracy kapłańskiej oraz w życiu osobistym.

O DZIAŁACZU, KTÓRY
TRUD CAŁEGO ŻYCIA
ODDAŁ ZIEMI ŚLĄSKIEJ

(Dokończenie ze str. 13)

małżonce“. Zachowały się te listowne życzenia i są dokumentem o wychowaniu w duchu głębokiego przywiązania do ojczyzny. Jakże Gorgolowie wynieśli z domu rodzinnego.

W Jaworznie i innych miejscowościach Małopolski osiedlili się powstańcy, działacze, uchodźcy ze Śląska. W r. 1923 Franciszek Gorgol organizuje ich zakładając Związek Powstańców Śląskich w Jaworznie, Libiążu, Tarnowie, Trzebinii, Szczakowej. W Jaworznie mieści się Organ Zwierzchni Związku Powstańców Cieszyńskośląskich, którego prezesem naczelnym zostaje właśnie F. Gorgol. Po zjednoczeniu Związek Powstańców Cieszyńskośląskich wstąpił w skład Związku Powstańców Ogólnoszląskich, zaś w Jaworznie powstał Zarząd Okręgowy tego związku, którego prezesem został Gorgol. Franciszek Gorgol wraz z J. Kajsturą na przemian kierują działalnością związku przez długie lata. F. Gorgol podjął także pracę na odpowiedzialnym odcinku w przemysle węglowym.

W r. 1927 Gorgol otrzymuje „Kapitułę Gwiazdy Śląskiej“, a wkrótce i „Krzyż Niepodległości z mieczami“ i „Medal za lata

walki 1918-1921“. Rząd przedwrześniowy nie docenił jednak w pełni zasług Franciszka Gorgola.

W r. 1927 kiedy F. Gorgol wniósł prośbę o przyznanie mu stanowiska inspektora pracy, popartą opiniami Zarządu Głównego Związku Powstańców Śląskich, zarządów okręgowych, Związku Legionistów i miejscowych władz, odmówiono jego prośbie. Stanowisko naczelnego lub nawet okręgowego (na województwo) inspektora pracy było znaczne. Inspektorzy interweniowali w okresie strajków i bezrobocia. Od nich zależała płaca i życie tysięcy robotników. Jakoś prośba Gorgola do Rządu nie zaginęła. Pozostała do dnia dzisiejszego prośba odmownie załatwiona, pozostały pozytywne opinie organizacji i władz terenowych.

Tymczasem stan zdrowia Gorgola jest coraz gorszy. Dokuczają serce i wątroba. Zdrowie i siły „sterane dla ojczyzny“ przypominają o sobie. Franciszek Gorgol umarł 19 czerwca 1940 r. Pozostawił po sobie dobre imię Polaka, działacza-powstańca. Całe jego życie wypełnił trud ofiarny dla dobra powszechnego, dla dobra kraju, dla pracy narodowej.

Ks. Tadeusz GORGOL

KIEDY ZIOŁA MOGĄ ZASZKODZIĆ

Stosownie do obietnicy w pierwszym numerze, zajmemy się dziś odpowiedzią na pytanie czy i w jakich wypadkach zioła dopuszczone do obrotu bezreceptowego mogą zaszkodzić?

Przede wszystkim na postawiono w tytule pytanie musimy odpowiedzieć z całą stanowczością: — tak! Zioła mogą niekiedy zaszkodzić. Wypadki szczególnie ważne, szczególnie jaskrawe, o których chcielibyśmy jak największej rzeszy naszych Czytelników zakomunikować są następujące: wszystkie zioła rozgrzewające, jak mięta, kwiat lipy czy bzu czarnego, kwiat tawuly mogą, podobnie zresztą jak i chemiczne środki rozgrzewające — zaszkodzić w okresie od rozpoczęcia do ukończenia ciąży. W drugim wypadku zioła przeczyszczające, jak piołun, kora kruszyny, tylącznik czy bobrek — mogą zaszkodzić przy zapaleniu wyrostka robaczkowego. W trzecim wreszcie — nalewka dziurawcowa przedawkowana przed pójściem na plażę może spowodować tak szybko porażenie słoneczne, jakiegobyśmy nie doczekali się i za dwie godziny w warunkach normalnych.

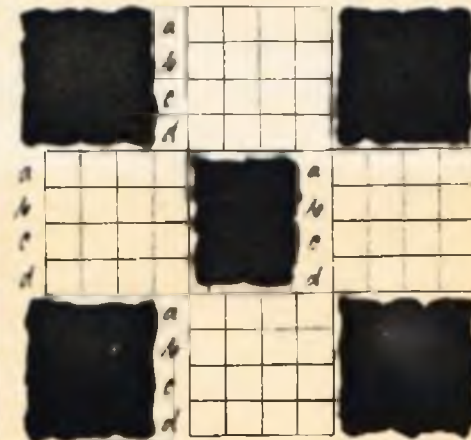
Na tym jednak nie wyczerpują się przeciwwskazania w zakresie stosowania ziół. Największą ilość wypadków zaszkodzenia sobie ziołami pochodzi ze zgola innej przyczyny, niż trzy wyżej wyliczone. Ta przyczyna nazywa się „samoleczenie”, czyli leczenie się bez lekarza i bez znajomości medycyny.

Należy bowiem wziąć pod uwagę, że sama znajomość ziół nikogo nie uprawnia do leczenia czy to osób postronnych czy samego siebie. Żeby we właściwy sposób stosować zioła — trzeba wiedzieć czy ten ból np., który odczuwamy w boku to zapalenie woreczka żółciowego, wrzody dwunastnicy, zapalenie zakończeń nerwowych czy jeszcze coś innego. Krótko mówiąc takie czy inne leczenie zaczyna się zawsze od właściwie postawionej diagnozy. A znów, żeby postawić diagnozę, to trzeba studia medyczne mieć poza sobą, praktykę kliniczną również, a więc trzeba być lekarzem.

Dlatego też nasze porady są skierowane przede wszystkim pod adresem ludzi, którzy wiedzą, co im dolega, to znaczy mają już fachowo postawioną diagnozę i nie chcą niepotrzebnie zawracać głowy swojemu lekarzowi, względnie mają do niego dostęp utrudniony.

Ostatni wreszcie szczegół, na który chcielibyśmy zwrócić uwagę naszych Czytelników to ten, że nawet przy dobrze postawionej diagnozie nie należy samowolnie zwiększać dawki tego czy innego środka zielarskiego. Jeżeli szklanka naparu z dziurawca pomogła nam w jednym wypadku, to wcale nie znaczy, że przy nawrocie tej samej dolegliwości można bezkarnie wlać w siebie trzy szklanki takiego naparu, podobnie zresztą jak ze środkami chemicznymi. Jednym słowem umiar nigdy nie zaszkodzi.

KRZYŻÓWKA



W pierwszym kwadracie (1) rząd pierwszy z góry na dół da nazwę jednego z miesięcy. W drugim kwadracie (2) rząd drugi z góry na dół da nazwę pory roku. W trzecim kwadracie (3) rząd trzeci z góry na dół da nazwę pewnego okresu czasu. W czwartym kwadracie (4) rząd ostatni z góry na dół da nazwę roku w języku łacińskim.

Należy także rozwiązać słowa pomocnicze.

Rozwiązania na pocztówkach proszę przysyłać na adres Redakcji: „Rodzina”, Warszawa, ul. Wilcza 31 do dnia 10 października br. Za prawidłowe rozwiązania zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

1 kwadrat: a) nazwa drzewa rosnącego w Polsce i kwitującego w lipcu, b) nazwa pierwsiaska zaczynającego się na literę u, c) pija go młodzi i starzy, przywraca zdrowie, zawiera witaminę d, c) drugie słowo w nazwie największego miasta świata.

2 kwadrat: a) imię znane w krajach skandynawskich, b) inaczej zjawia, c) jest na ustach wszystkich, d) księga żydowska zawierająca przepisy dotyczące święta obrzędów i świąt.

3 kwadrat: a) przyrząd powiększający przedmioty, b) nazwa jednego z państw, które powstało po II wojnie światowej, c) roślina, która ozdabia się bukiety, szczególnie podczas uroczystości weselnych, d) pospolita nazwa pistoletu u partyzantów.

4 kwadrat: a) żona Abrahama, b) płynie z niego woda po odkręceniu, c) nazwisko pisarza niemieckiego, d) wychodzi w morze.

PANIE PRAGNĄCE SŁUŻYĆ
BOGU W ZAKONIE MOGĄ
ZGŁOSIĆ SIĘ DO:

ZGROMADZENIA SIÓSTR
POLSKICH FRANCISZKANEK,
PU SZCZYKÓWKO K/POZNA-
NIA, UL. KOPERNIKA 30
TEL. 157.

KALENDARZYK TYGODNIOWY na 39 tydzień roku 18 — 24 września 1960

		Wschód słońca	Zachód słońca
18	N XV po Zesłaniu Ducha św. Józefa z Kupert, Ireny	5,15	17,44
19	P Januarego, Konstancji	5,16	17,42
20	W Eustachego, Dionizego	5,18	17,40
21	S Mateusza Ewang., Ilgenii, Hipolita	5,20	17,37
22	C Tomasza, Maurycyego	5,21	17,35
23	P Lina, Bogusława	5,23	17,33
24	S Tekli, Gerarda	5,25	17,31

TYGODNIK

„RODZINA”

PRZYJMUJE OGŁOSZENIA.
OGŁOSZENIA PROSZĘ KIE-
ROWAĆ: ADMINISTRACJA
„RODZINY” W-WA, UL.
WILCZA 31.

WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ

poleca następujące książki:

1. Katechizm Kościoła Polsko Katolickiego Cena 9,50 zł.
2. Ziarna Boże — Ks. Biskup Dr M. Rode „ 27.— ”
3. Przez Maryję do Jezusa — ks. dr T. Włodarczyk „ 18.— ”
4. Dziecię z Betlejem — mgr Irena Dymkowska „ 15.— ”
5. Zbuduję Kościół mój „ 5.— ”
6. Wierzę w Kościół Katolicki „ 4.— ”
7. Kalendarz Katolicki na rok 1960 „ 15.— ”

Wydawca:
Wydawnictwo Literatury Religijnej
Redaguje Kolegium
Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul.
Wilcza 31. Telefon: 8-81-84; 21-74-98
Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę
przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca
poprzedzającego okres prenumeraty przez:
Urząd Pocztowo-Historyczny oraz Oddziały
i Delegatury „Ruchu”. Można również zamó-
wić prenumeratę dokonując wpłaty na konto
PKO Nr 1-6-10004 — Centrala Kolportażu Prasy
i Wydawnictw „Ruch” Warszawa ul. Srebrna
13. Na odwróconie blankietu należy podać tytuł
zamawianego czasopisma, czasokres prenume-
raty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.
Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, pół-
rocznie — zł 52, rocznie — zł 104
Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyż-
sza od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę
prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne,
półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu
Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w War-
szawie, ul. Wilcza 44 za pośrednictwem PKO War-
szawa, Konto Nr 1-6-10004.

Zakłady Wkleśniodrukowe RSW „Prasa”
Warszawa, ul. Okopowa 55 72. Zam. 1356 C-15.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

25 sierpnia minęła 450 rocznica założenia pierwszej drukarni w Polsce (w Krakowie) przez Floriana Unglera. Pierwszą książką w języku polskim wydaną przez tę drukarnię była książka „Raj duszny” — Biernata z Lubli na (g).

*

W miesiącu sierpniu br. na koloniach i obozach, w górach, nad morzem i jeziorami, w wielu malowniczych zakątkach kraju spędziło wakacje ok. milion dzieci i młodzieży (b).

W sierpniu br. proklamowano niepodległość republiki Czad. Jest to 21 z kolei niepodległe państwo afrykańskie. Obszar Czadu wynosi 1.228.000 km². Czad zamieszkuje ponad 2,5 mln mieszkańców. Stolicą kraju jest miasto Fort-Lamy (g).

W Viareggio (we Włoszech) zmarł w wieku 70 lat jeden z najbardziej popularnych przedwojennych aktorów rewiowych — Fryderyk Jarossy (g).

W amsterdamskim porcie lotniczym zainstalowano nową aparaturę radarową wielkiego zasięgu. Może ona zarejestrować obecność samolotu w promieniu ponad 350 km od lotniska (c).



U góry — Widok basenu, gdzie odbywały się olimpijskie konkurencje pływackie. (CAF).



Z prawej — Burmistrz Drezna Burbard przekazał na ręce wiceprzewodniczącego M.R.N. — w Krakowie dr Garlickiego spłzowy pomnik Tadeusza Kościuszki ufundowany przez społeczeństwo Drezna dla Krakowa. Pomnik ten stanął na Wawelu. Zdjęcie przedstawia makietę pomnika. (CAF).

ZŁOTE MYŚLI

Żaden przewidziany obowiązek jutrzejszy, choćby najwyższy, nie uwalnia człowieka od spełnienia dzisiejszego, choćby najmniejszego.

KAROL RÓŻYCKI

Pomnij, że jakimkolwiek chodziś
Los twego życia szlakiem,
Że każdy wraz się tutaj rodzi
Człowiekiem i Polakiem.

I że to dwie są święte rzeczy
O sile apostołskiej,
Piękny i dobry duch człowieczy
W gorącej piersi polskiej.

KAZIMIERZ TETMAJER

Chcąc, aby się naród przez wieki utrzymał przy swoich swobodach, naznaczony mu trzy wielkie zasady: oświatę, wolność i wspólną obronę.

HUGO KOLLATAJ

DO WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW „RODZINY”
I „POSŁANNICTWA” ZA GRANICĄ

Tygodnik „RODZINA”

we wszystkich krajach świata zamawiać można
za pośrednictwem

PRZEDSIĘBIORSTWA EKSPORTU I IMPORTU „RUCH”

Warszawa, ul. Wilcza 46

Na żądanie wysyła się egzemplarze okazowe i udziela
wszelkich informacji.

Czytajcie i prenumerujcie
miesięcznik
„POSŁANNICTWO”